Nr. 162. Lwów — Wtorek dnia 18 Lipca. Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech „ 1 „ 50 „ w innych Państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 złr. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 30 ct.

Dziś: 18 św. Szymona z L. Jutro: 19 św. Winc. a Paulo | Syzona Wel. Ftomy Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 4 m. 24 Zachód „ „ 7 m. 44 | Długość dnia godzin 15 m. 20 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lipca.

Śledztwo w sprawie zamachu na byłego króla Milana, lubo jeszcze niezamknięte, dało już nadzwyczajne rezultaty. Wykazało ono, że był rozgałęziony spisek, do którego należeli wszyscy wybitni radykaliści, nietylko usunięci od władzy, ale i ci, którzy przy teraźniejszym rządzie zdołali się utrzymać na wysokich posterunkach państwowych. Do spisku należą: serbski poseł w Petersburgu jenerał Grujcz i prezydent serbskiego towarzystwa żeglugi, są oczywiście inni, mniej wybitni, których nie wyliczamy, bo ich nazwiska nic nie znaczą za granicami Serbii. Podczas gdy kuzyn księcia czarnogórskiego, wojewoda Bożo-Petrowicz — ten sam, którego jakiś czas wysuwano na urząd jeneralnego komisarza Krety — zamieszkał przed kilku miesiącami w Belgradzie i kierował spiskiem, pretendent do tronu ks. Aleksander Karadżordżewicz osiadł pod przybranem nazwiskiem w węgierskiem miasteczku Panosowa, leżącem nad rzeką Temes, niedaleko jej ujścia do Dunaju. Z tego punktu mógł pretendent w ciągu kilku godzin nawet codziennie dostać się do Belgradu, na pierwsze wezwanie spiskowców, z którymi podobno utrzymywał stosunki. Mieliśmy sposobność przed kilku laty dość długo codzień widywać tego księcia w jednej kąpielowej miejscowości za granicą i wtedy wyrobiliśmy sobie takie o nim mniemanie, że jest to dość zużyty sybilkowiec, zdolny niezaprzeczenie do flirtu od rana do wieczora, ale tak zamiłowany w wygodach, że nie zniesie trudów spiskowania. Jeżeli jednak nie one były większe nad przymus mieszkania w zapadłej Pancsowie, to sądzimy, że na taką ofiarę dla zdobycia królewskiej korony mógł się zdobyć pretendent.

W każdym jednak razie zdaje nam się, że jeżeli polonie się zniechęcenie do króla Aleksandra, mimo zarzucą go spiskowi, to gdyby nastało panowanie Karadżordżewiczów, Serbia nicby na tem zyskała. Zyskałby wszakże obóz panslawistyczny, który w dynastyi czarnogórskiej upatrzył sobie przyszłych królów Wielkiej Serbii, ciągnącej się od granicy bułgarskiej nad Timokiem aż do Adryatyku: po Karadżordżewiczu dostałby się tron młodemu księciu Danile, który 27 b. m. stanie się szczęśliwym małżonkiem księżniczki Jutty Meklemburskiej, a więc jeszcze bardziej spokrewni się z rosyjską dynastyą i jednocześnie z pruską, ponieważ ta królowa Ludwika, która energicznie zachęcała Prusy do wojen z Napoleonem I, była księżniczką Meklemburską. Taka parantela uprawnia księcia Daniłę do rozległych marzeń.

Chybiony zamach i wykrycie całego spisku zapewne na długo rozwiało panslawistyczne nadzieje. Od tych, co ponoszą klęski, ogół zawsze i wszędzie się odwraca, aby oklaskiwać zwycięzców. Więc też ani teraźniejsza popularność Obrenowiczów nie jest dziwna, ani to nie wykracza ze zwykłego biegu rzeczy, że wszyscy radykaliści, nie zamięszani w spisku, co prędzej się wykreślają z tego stronnictwa. Przestało ono istnieć, jako obóz polityczny, jawny i uprawniony. Lecz pozostało jako spisek, który pewnie nie zaniecha politycznych intryg. Tak już przecież było po „buncie timockim“ w r. 1883 i przed 23 laty po tak zwanej „rewolucyi topolskiej“. Te same osobistości brały udział w tamtych spiskach i w teraźniejszym; wówczas na śmierć skazane, lecz później ułaskawione, zdobyły one z czasem nawet kierujące stanowiska, chociaż swych dążeń nie zmieniły, skoro i teraz należały do spisku jak Pasicz i Dżuricz. Ci ludzie może już skończyli swą karyerę, lecz sam panslawizm nie znikł i długo jeszcze nie zniknie. A jak on uparcie ściga swych przeciwników i jak ich tępi nawet wtedy, gdy już zeszli z politycznej widowni,— dowodem koniec Stambułowa.

Na skrajnej północy, nieopodal granicy norweskiej, Rosya założyła nowy port, otwarty na ocean Lodowaty i Atlantycki; zatokę tę nazwała Katarzyńską (Jekaterinieńską), a samo miasto, składające się na razie z czterdziestu domów, — Aleksandrowskiem. Zamiar stworzenia takiej osady, z której flota wojenna rosyjska miałaby zawsze swobodny wyjazd na ocean Atlantycki, powzięto już dawno, bo dotkliwie odczuwano niewygodę tego, że wyjazd zarówno z Bałtyku, jak z morza Czarnego znajdują się w obcych rękach, a wyjazd z morza Białego jest przez ośm miesięcy w roku zatarasowany lodami, które wiatr napędza z bieguna i ściska pod Świętym Nosem, między półwyspami Kola a Kanin. Łatwo zrozumieć, że floty rosyjskie, które w razie wojny byłyby zamknięte przez nieprzyjaciela na Bałtyku, morzu Czarnem i Białem, nie posiadają siły zaczepnej na otwartych wodach, przedstawiają tylko wartość dla obrony własnych brzegów. Lecz owe znajdują dostateczną obronę w nadbrzeżnych twierdzach, flota zaś jest potrzebna przedewszystkiem do atakowania obcych wybrzeży i niszczenia obcego handlu, a bronienia swego. Dlatego to Rosya stale trzyma na morzu Śródziemnem i Niemieckiem bardzo silne eskadry, które nie mają tam własnego kąta, więc są skazane na niepewną gościnność państw zagranicznych; w razie wojny naprzód z jedną Anglią może ta gościnność być utracona, bo nie jest wykluczone to, że Włochy, Francya, Hiszpania, Niemcy lub którekolwiek inne nadbrzeżne państwo nie zechce przez okazanie tej gościnności narazić się na gniew rosyjskiego przeciwnika; gdzieby w takim razie eskadry rosyjskie nabierały węgiel lub naprawiały okręty? To są, ze stanowiska militarnego, ogromne niewygody braku zawsze otwartego wyjazdu na ocean, nadto zaś ściśle z tem związane nader kosztowne, bo one z konieczności są trzy osobne floty, których jedna drugiej nie może przyjść w pomoc w czasie wojny. Oto więc dlatego Rosya zdawna powzięła zamiar założenia portu na oceanie Lodowatym, który się łączy z Atlantykiem.

Lecz jest także handlowa potrzeba takiego portu. Rzekliśmy wyżej, że wiatry północne zapędzają masy lodu z pod bieguna ku tej wąskiej szyi, która prowadzi na morze Białe. Jest ono zamknięte wskutek tego przez ośm miesięcy w roku. Teraz naprzykład tylko silne parowce mogą się przebić przez ten zator, a dla żaglowców jest to zgoła niemożliwe. W tem miejscu, między rzeką Ponoj a Świętym Nosem trwa codzień parę stopni mrozu, choć na morzu Białem termometr wskazuje + 10 Celsiusza, a w skrajnym punkcie Norwegii, w Wardohuus codzień notują + 18 Celsiusza. Na północ od lodowego zatoru morze jest zupełnie otwarte i tam swobodnie się odbywa żegluga przez całe lato, lecz znajduje się ona w rękach angielskich, norwezkich i niemieckich. Obcy żeglarze odbywają połów wielorybów, morskich cieląt, fok i białych niedźwiedzi, zbierają edredony, prowadzą handel z północną Syberyą, której dostarczają przez rzeki Ob i Jenisiej wszelkie towary, a wywożą futra. Dla Rosyi ten handel jest zamknięty wskutek lodowych zatorów u wejścia do morza Białego; ona nie może nawet rozwinąć rybołóstwa na oceanie Lodowatym i nie jest w stanie wydobywać żelaza, miedzi, ołowiu na wyspach Nowej Ziemi, Wajgacz i Kałgujew, chociaż na tych ogromnych wyspach pokłady owych kruszców są może największe na świecie, a w pokładach ołowiu znajduje się podobno 50% srebra. Tak przynajmniej utrzymuje ekspedycya górników, wysłana tam przed dwoma laty przez rząd rosyjski pod kierunkiem gubernatora archangielskiego p. Engelhardta.

Oto więc, z powodów militarnych i handlowych, a także dla rozwinięcia kopalnianego przemysłu na wymienionych wyżej wyspach, postanowiono założyć port na oceanie Lodowatym i połączyć ten punkt z Rosyą koleją żelazną.

Wybrano miejsce w pobliżu granicy norwezkiej. Głęboką zatokę, otoczoną skałami, więc łatwą do uzbrojenia, nazwano Katarzyńską i tam zbudowano koszary i latarnię morską. Do zatoki wpada rzeka, nie mająca prawie spadku, w skutek czego rozlewa się ona po lada deszczu i tworzy olbrzymie mokradło, które nigdy nie zamarza. Nic tam nie rośnie, prócz mchów i karłowatej brzozy, która swe gałęzie rozkłada na ziemi. Kępy torfu i piasku tworzą wysepki na mokradle. Ale jest tam stosunkowo ciepło, latem temperatura nie spada niżej + 17, a w zimie niżej — 12 stopni Réaumura i morze nigdy nie zamarza, a to dlatego, że wschodnie odgałęzienie Golfstromu uderza w tem miejscu o brzeg i stąd się dopiero zwraca ku biegunowi. Wyjazd z tej zatoki na Atlantyk jest krągły rok otwarty.

Tam więc rząd rosyjski ogromnym kosztem uregulował rzekę, osuszył dolinę, zbudował przystań, cerkiew, czterdzieście domów, nadał osiedleńcom grunta i ogromne przywileje handlowe, a właśnie teraz nader uroczyście, w przytomności mnóstwa dygnitarzy i korespondentów dziennikarskich ochrzcił to nowe miasto na pamiątkę zmarłego cara — Aleksandrowskiem. Ten port będzie nietylko nowym składem bogactw północnej przyrody i kopalnianych bogactw Nowej Ziemi, Kałgujewa i Wajgacza, lecz będzie także nową opancerzoną pięścią rosyjską, podniesioną nad Atlantykiem. Kiedy po odprawieniu molebnu zagrzmiały armaty ze statków i na wysokim maszcie podniesiono rosyjską chorągiew, niedarmo muzyka zagrała bojową pieśń rosyjską, której słowa brzmią: „Na sławu nam, na śmiert' wragam!“

Telegramy doniosły w sobotę o demonstracyi antidynastycznej w hiszpańskich kortezach, niezrozumiałej dlatego, że wybuchła po ogłoszeniu przez ministra, iż królowa zrzekła się ze swej listy cywilnej miliona pesetów. Zdawałoby się, że tem zasłużyła tylko na podziękowanie, tymczasem stało się wbrew przeciwnie. Znajduje to wyjaśnienie w tem, że że 120 prowincyonalnych związków ekonomicznych złączyło się w „Ligę producentów“, do której przystąpiło mnóstwo deputowanych, poczem uchwaliła ona domagać się od rządu: redukcyi listy cywilnej do połowy, największych pensyj ze skarbu państwowego do 7.500, a emerytur do 3.000 pesetów; wydalenia dwóch trzecich cywilnych urzędników; zmniejszenia armii stałej do 50.000 żołnierzy i 8.000 oficerów; zniesienia wszystkich ambasad i poselstw; połączenia urzędu prezesa gabinetu z urzędem ministra spraw zagranicznych; urzędu ministra wojny z urzędem ministra marynarki; skasowania ministeryum sprawiedliwości z pozostawieniem tylko trybunałów prowincyonalnych; wysprzedania całej floty wojennej, oprócz kilku statków, potrzebnych do służby nadbrzeżnej; zniesienia emerytur wdowich i sierocińskich. Tak się zmniejszy budżet wydatków.

Budżet dochodów reformuje Liga w ten sposób: znoszą się podatki konsumcyjne, transportowe i dochodowe z osobistej pracy; natomiast zaprowadza się wielki podatek od majątku odziedziczonego i od wszelkiej renty. W takim rozkładzie podatków jest widoczna niesprawiedliwość, bo przecież osobista praca może dawać znacznie więcej; niż odziedziczony majątek, lub renta, zdobyta oszczędnością. Ale widocznie system podatkowy stanął Hiszpanom kością w gardle.

W ogóle finansowy program Ligi może tylko służyć za dowód wielkiego, niemal rozpaczliwego podniesienia się ludności przeciw uciskowi podatkowemu i przeciw hodowaniu biurokracyi. To samo będzie gdzieindziej.

Protest — Bójka czesko-niemiecka w Wiedniu.

Piszą nam z Wiednia 16 lipca:

N. Fr. Presse wzywa dziś lewicę Izby Panów, aby ogłosiła protest przeciwko §. 14. Nie możnaby brać za złe temu stronnictwu, gdyby wogóle wypowiedziało życzenie przywrócenia parlamentarnej czynności. Tego pragną wszyscy poważni ludzie, jak świeżo skonstatował także kronikarz *Przeglądu Polskiego.* Ale sam protest przeciwko używaniu § 14, zwłaszcza na tle zawartej z Węgrami ugody, byłby manewrem, niegodnym poważnego zastępu członków — Izby Panów. Prezesem tego obozu jest ks. Karol Auersperg. Konstytucya grudniowa roku 1867, zawierająca ów § 14, ukazała się pod auspicyami gabinetu lewicy, na którego czele stał stryj teraźniejszego naczelnika rodu Auerspergów, ś. p. Karol. Później, od r. 1871 do 1879, na czele nowego gabinetu lewicy stał ojciec młodego księcia Karola, ks. Adolf Auersperg. Ani jeden, ani drugi nie gorszył się owym artykułem, który w wyjątkowych chwilach nadaje rządowi władzę dyskrecyonalną; ani jeden, ani drugi nie pomyślał o usunięciu owego paragrafu z konstytucyi. Dwaj najwybitniejsi członkowie lewicy Izby Panów, Chlumecky i Unger, przez 8 lat byli członkami gabinetu ks. Adolfa Auersperga, a zatem i oni zasadniczo uznawali potrzebę § 14. Gdyby więc ten obóz teraz wystąpił z jakimś zasadniczym protestem przeciwko § 14, byłby to akt brzydkiej obłudy politycznej. Gdyby mianowicie, jak radzi *N. Fr. Presse*, protestował przeciwko użyciu tego paragrafu w sprawie ugody z Węgrami, byłaby to śmieszna demonstracya, skoro wiadomo, że w pierwszych dniach czerwca na posłuchaniu u Cesarza baron Chlumecky otwarcie i zgodnie z prawicą oświadczył, że nie widzi innego sposobu załatwienia ugody i zabezpieczenia jedności ekonomicznej monarchii, jak § 14. W tem właśnie lewica popełniła najgrubszy błąd, że obstrukcyę zastosowała także do spraw wspólnych monarchii, a zatem formalnie zmusiła rządy austryackie do użycia § 14. Zaostrzyć teraz ten grzech pierworodny czczym protestem, albo może przeszkodzeniem wyboru delegacyi, znaczyłoby to, że lewica odurzona wrzawą radykalną, straciła resztę zmysłu politycznego.

Spór niemiecko-czeski wczoraj przybrał formy zatargu ulicznego w Wiedniu. Pretekstu dostarczyło zebranie czeskich sokołów w gospodzie Stahlenera na przedmieściu Hernals. Demonstratywny „zlot“ sokołów czeskich, zwracających na siebie uwagę dziwnie nieestetycznemi ubiorami, w chwili obecnej niezawodnie okazał pewien brak taktu politycznego i towarzyskiego, tudzież fatalny nałóg przebijania głową ściany. Z drugiej strony ów zastęp studentów niemieckich, którzy pod dowództwem radykalnych wodzów miejskich Tomoli (rodowitego Czecha) i Fochlera, usiłowali obstrukcyą uliczną przeszkodzić zabawie sokołów czeskich u Stahlenera, okazał zarówno wielki brak wychowania, jak zdrożny szowinizm narodowy. Dzięki całym pułkom żandarmów, które obsaczyły cyrkuły, przytykające do bulwaru Hernalsu, skończyło się na wzajemnych obelgach i sporadycznych ciosach laskami. Ale naturalnie zajścia takie, przy akompaniamencie obopólnej prasy radykalnej, niezmiernie zaostrzają nastrój nienawiści plemiennej. Z dzienników tutejszych dziś najgwałtowniej powstaje przeciwko Czechom *Deutsches Volksblatt*, który w wyścigach do mety szowinizmu często wygrywa w walce z *Ostdeutsche Rundschau.* W danym razie występ *Deutsches Volksblatt* jest tem zabawniejszy, że ks. Alojzy Liechtenstein swój mandat w Hernalsu zawdzięcza głównie „greislerom“ i rzemieślnikom czeskim tego cyrkułu.

Polacy na urzędach
w Prusiech.

Cenny materyał dla wykazania jak to Polacy pod panowaniem pruskiem bywają systematycznie usuwani od wszystkich urzędów i stanowisk, czy to państwowych czy komunalnych, zawierał referat przedstawiony przez p. Mikołajczaka na ostatnim generalnym wiecu w Poznaniu. Oto według tego referatu naczelny prezes regencyi poznańskiej i obaj jej prezesi, niemniej wszyscy co do jednego radcy regencyjni, asesorowie i sekretarze są Niemcami. Polacy znajdują się w tej naczelnej władzy prowincyonalnej tylko na podrzędnych posadach i to w liczbie homeopatycznej. Całe dalej prowincyonalne kolegium szkolne z góry na dół składa się wyłącznie z Niemców, toż samo urzędy pocztowy i celny, oraz intendantura wojskowa. A dalej: na 40 landratów (naczelników powiatowych) nie ma ani jednego Polaka, na 50 przeszło powiatowych inspektorów szkolnych również ani jednego Polaka, a wśród 100 komisarzy obwodowych zaledwie 3 czy 4 takich, którzy przyznają się do polskiej narodowości.

Nielepsze są stosunki także w samorządzie prowincyonalnym, zatrudnionych tam bowiem Polaków można policzyć na palcach. Cała wyższa administracya prowincyonalna, począwszy od starosty krajowego, jest wyłącznie w ręku Niemców.

A oto jak wygląda zastęp Polaków w samorządzie miejskim w Poznaniu.

Na sześciu płatnych radców magistratu, których pensye wynoszą razem 48 600 marek, nie ma ani jednego Polaka. Obaj syndycy magistratu, pobierający razem 6.600 marek, są także Niemcami. Wyżsi urzędnicy miejscy w liczbie 3, dyrektor gazowni i 2 miejscy inspektorzy budowniczy (pensya 20.582 marek) są Niemcami, tak samo dyrektor biura miejskiego i główny rendant kasy miejskiej, pobierający razem 11.920 marek. Pośród 33 sekretarzy miejskich (pensya ogólna 117 399 marek) nie ma ani jednego Polaka. Na 10 urzędników technicznych (pensya ogólna 35.906 marek), jest 1 Polak z pensyą 3632 marek. Na 32 asystentów miejskich (pensya ogólna 72.342 marek) nie ma ani jednego Polaka. Obaj urzędnicy techniczni w randze asystentów (pensya 4964 marek) są narodowości niemieckiej. Na 11 kancelistów jest 2 Polaków. Wreszcie na 39 niższych urzędników (pensya 60.570 marek) jest zaledwie trzech Polaków z pensyą od 1.350 do 1.800 m.

Tak wygląda „równouprawnienie“ w autonomicznym zarządzie miasta Poznania.

A teraz jak wygląda ono w dziedzinie szkolnictwa w Poznaniu. Z wyjątkiem szkoły średniej i wydziałowej, wszędzie uczniowie polscy znakomitą stanowią większość. W szkole średniej dla chłopców jest na 28 nauczycieli zaledwie 6 nauczycieli Polaków. Na 85 000 marek ogólnej pensyi, pobierają Polacy 21 000 marek. W szkole średniej dla dziewcząt jest na 19 nauczycieli i nauczycielek tylko jeden nauczyciel Polak, na którego przypada 3000 marek pensyi. W szkole wydziałowej na 25 nauczycieli i nauczycielek zaledwie 4 Polaków. Z pensyi ogólnej 66.312 marek przypada na Polaków 11 960 marek

W etacie nauczycieli szkół miejskich bezpłatnych, w których ogromną większość stanowią dzieci polskie, pod względem narodowości nauczycieli stosunek do narodowości dzieci jest wręcz odwrotny. Tak przypada w I szkole miejskiej na 19 nauczycieli i nauczycielek zaledwie 3 nauczycieli Polaków. W II szkole miejskiej jest na 18 nauczycieli 4 nauczycieli Polaków. W III szkole na 23 nauczycieli 6 Polaków, a na 9 nauczycielek 1 Polka.

---

6)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Wypadek ten był oczywistym dowodem, że nas dzieci bardzo niedostatecznie strzeżono. Wkrótce potem wyszły na jaw, szybko jedne po drugich, różne braki w naszem wychowaniu. Aniuta uchodziła powszechnie za nadzwyczajne dziecko, nad wiek mądre i rozwinięte, naraz wyszło na jaw, że jest niezmiernie zepsuta i rozpieszczona, a pod względem nauk na dziewczynkę dwunastoletnią bardzo zacofana, pisać nawet porządnie po rosyjsku nie umiała. Odkryto wreszcie, że francuska nauczycielka nasza dopuściła się czegoś strasznego, tak strasznego, że o tem wobec dzieci nawet wspomnieć nie śmiano. Nastały teraz smutne czasy, to też w pamięci mojej przedstawia mi się to wszystko jak jakiś ciężki cios w naszej rodzinie.

W dziecinnym pokoju od rana do wieczora słychać tylko krzyk, płacz i narzekanie. Wszyscy sprzeczają się jedni z drugimi, każdemu się coś oberwie, winny czy niewinny. Ojciec nasz w najgorszym humorze, matka zalewa się łzami, niania wyrzeka szlochając, Francuzka łamiąc ręce pakuje się do odjazdu. My obydwie siedzimy, jak myszy cichutko w kąciku, nie śmiejąc się ruszyć, aby nie ściągnąć gniewu na siebie, gdyż teraz najlżejsze przewinienie karane jest jak ciężki grzech jaki. Mimo to przysłuchujemy się pilnie co starsi półgłosem do siebie mówią i myślimy nie bez złośliwego zadowolenia:

— Jaki też będzie koniec tego wszystkiego?

Iwan Siergejewicz, który się nigdy półśrodków nie chwytał, postanowił zmienić zupełnie cały system naszego wychowania. Francuzkę oddalono, nianię przeniesiono jako dozorczynię do pralni, a dwie nowe osobistości zajęły miejsca w naszym domu: nauczyciel Polak i guwernantka Angielka. Ten pierwszy zyskał wkrótce ogólny szacunek, gdyż był miłego obejścia, pełen taktu i prostoty w zachowaniu; nie wywierał pomimo tych zalet wielkiego wpływu na nasze wychowanie. Angielka przeciwnie przekształciła nasz dom całkowicie; choć urodzona w Rosyi i choć posiadała nasz język wybornie, zachowała w całej pełni przymioty anglo-saksońskiej narodowości: prawość, siłę woli i wytrwałość w doprowadzeniu wszystkiego do zamierzonego przez siebie celu. Te przymioty, wprost przeciwne przymiotom naszej rodziny, sprawiły, że Angielka całkowicie wszystkich i wszystko owładnąć potrafiła.

Jak tylko próg naszego domu przestąpiła, postanowiła zmienić nasz pokój dziecinny na angielskie „nursery“, w którym by mogła wychować doskonałe, przykładne angielskie „miss“, Ale Bogu najlepiej wiadomo, czy jest łatwem zadaniem zmienić na angielski sposób wychowanie w Rosyi, w której od tylu generacyj, od tylu setek lat zakorzeniły się i spotęgowały u każdego z osobna chęci samowładne, a w ogólności brak wszelkiego ładu, systemu i porządku. A jednak pracowała tak usilnie, bez odetchnienia, że do pewnego stopnia cel swój osiągnęła.

Aniuta, która dotychczas zupełnej wolności używała, opierała się jej władzy i nie bez skutku. Obydwie walczyły ze sobą, bez przerwy przez kilka lat; aż wreszcie Aniuta, doszedłszy do lat piętnastu, wypowiedziała Angielce otwarcie posłuszeństwo. Na dowód, że się z pod władzy nauczycielki wyswobodziła, przeniesiono łóżko Aniuty z pokoju dziecinnego do pokoiku obok sypialni naszej matki. Od tego dnia Aniuta czuła się dorosłą, już panną. Nauczycielka ze swej strony okazywała w każdej chwili, że postępki Aniuty nic jej nie obchodzą i że się od wszelkiej odpowiedzialności usuwa. Tem gorliwiej zajęła się moją osobą, odsunęła mnie o ile możności od całej rodziny, a zwłaszcza strzegła od wpływu starszej mej siostry, jakby zapowietrzoną była, a łatwo jej to przyszło, gdyż dom był obszerny, a rozkład tak wygodny, że można było umieścić trzy i cztery rodziny, z których każda byłaby zupełnie u siebie i nie zawadzała jedna drugiej. Takie urządzenie dozwalało całej rodzinie używać zupełnej swobody. Obiad i herbata wieczorna zgromadzała wszystkich do wspólnego stołu.

IV.

Zegar stojący w szkolnej sali, obok naszej sypialni wybija siódmą godzinę rano, uderzenia te odbijają się echem o moje uszy i choć niby jeszcze śpię, czuję niestety, że wkrótce okaże się Duniasza pokojówka, aby mnie zbudzić Ale sen taki błogi! pewnie to tylko przywidzenie te uderzenia zegaru! Obracam się na drugi bok, otulam kołdrą, pragnąc używać ostatnich, roskosznych chwil i spać spać smaczno, wszak to już taka krótka chwila! Otóż i skrzypnięcie otwierających się drzwi i ciężkie kroki Duniaszy, która wchodzi do pokoju, niosąc na ręku wiązkę drzewa, wreszcie codzień się powtarzający stuk tego drzewa, rzuconego na ziemię i trzask pocieranych zapałek i pryskanie roznieconego ognia. Słyszę to wszystko w pół śnie, a uczucie błogiego zadowolenia wzmaga się u mnie. Ach! gdybym choć chwilkę jeszcze spać mogła, jedyną króciutką chwilkę.

Ogień coraz silniej pryska, trzeszczy, aż w końcu przechodzi w jednostajne, miarowe huczenie.

— Panienko, już czas wstawać! — obija mi się o uszy, wreszcie Duniasza ściąga ze mnie kołdrę bez litości. Na dworze zaledwo że świtać poczyna i pierwsze blade promyki zimowego poranku walczą o lepsze z żółtawem światłem stearynowej świecy, nadając całemu pokojowi jakiś grobowy odcień.

Czy jest co na świecie równie przykrego, jak wstawanie z łóżka przy świecy? Siedzę skulona na łóżku i wciągam powoli pończochy na nogi, mimo mej woli oczy zamykają mi się, a ręka wyciągnięta staje się w jednej chwili nieruchoma.

Za parawanem, za którym stoi łóżko nauczycielki, słychać plusk wody.. silne nacieranie ciała. „Don't dowdle Sonju! If you are not ready in a quarter of an hour you will have to bear the ticket „lazy“ on your back at luncheon“ — wygłasza ostro Angielka — „Nie marudź Soniu! Jeżeli nie będziesz gotową za kwadrans, przypnę ci na plecach karteczkę z napisem: próżniak i z tą kartką pójdziesz do śniadania.“ Taka groźba, to nie żart — Angielka nie karała wprawdzie nigdy cieleśnie, ale miała inny bardzo dotkliwy sposób. Jak tylko coś zawiniłam, przyczepiała mi na plecach kartkę, na której wielkiemi literami wypisane było całe moje przewinienie i z tą ozdobą musiałam się pokazać w czasie śniadania lub obiadu. Tej kary obawiałam się, jak śmierci, to też sama już tylko groźba odpędza od razu senność moich oczów i wyskakuję jednym tchem z łóżka.

Przy umywalni stoi Duniasza z dzbankiem zimnej wody w jednej i prześcieradłem w drugiej ręce

Podług angielskiego obyczaju muszę każdego rana poddać się oblewaniu zimną wodą. Pierwsza chwila: uczucie lodowatego zimna które oddech tamuje; potem zdaje się, że kipiący wrzątek żyły przebiega, w końcu uczucie błogiego ciepła, rzeźwości i sprężystości w członkach.

Już prawie zupełnie widno. Nauczycielka idzie ze mną do sali jadalnej: na stole kipi samowar, na kominku trzeszczy ogień i oświeca okna błyszczące od mrozu. Już wcale senna nie je tem, przeciwnie jestem wesoło usposobiona, miałabym ochotę śpiewać, skakać, śmiać się. Ach! Jakbym była szczęśliwą, gdybym miała towarzyszki mojego wieku, równie jak ja wesołe, kogoś, z kimbym mogła porozmawiać, pobawić się.

Śniadanie spożywamy we dwie z Angielką, gdyż reszta rodziny, także Aniuta i Fedio później wstają.

Czuję w sobie taki nadmiar życia i wesołości, że próbuję pobudzić do śmiechu moją nauczycielkę, ale ona jest właśnie w złym humorze, co się często rano wydarza, gdyż ma cierpienia wątrobiane, to też gasi chłodno zbytnią moją wesołość uwagą, że teraz jest czas nauki a nie żartów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W IV szkole miejskiej na 17 nauczycieli 4 Polaków. W V szkole przypada na 26 nauczycieli i nauczycielek 5 Polaków. W VI szkole miejskiej przypada na 17 nauczycieli i nauczycielek 3 nauczycieli Polaków i 1 nauczycielka Polka — Wreszcie wyższym nauczycielem gimnastyki jest Niemiec, który pobiera 5.050 marek pensyi, a w szkole gospodarstwa domowego są 3 siły nauczycielskie, mianowicie 1 nauczyciel, Niemiec i 2 nauczycielki, Niemki.

Razem na 187 nauczycieli i nauczycielek miejskich znajdujemy zaledwie 34 narodowości polskiej, a wśród 45 nauczycielek są tylko dwie Polki.

Podobne stosunki jak w Poznaniu zachodzą w całem Księstwie. I tam z latarką szukać trzeba polskich burmistrzów, polskich płatnych członków magistratu i polskich urzędników magistrackich.

Również maluczkim jest procent Polaków na posadach nauczycieli i profesorów gimnazyalnych. W założonem przez Polaków i sowicie przez nich wyposażonem gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu było przed walką kulturną tylko dwóch czy trzech profesorów Niemców. Dziś w kolegium, składającem się z 30 przeszło profesorów, jest prócz jednego księdza tylko jeden jedyny Polak. Podobnie jest w gimnazyum realnem i we wszystkich średnich zakładach naukowych na prowincyi. Stan taki najlepiej charakteryzuje fakt, iż w tych zakładach, w których bywa wykładanym nadobowiązkowo język polski, naukę tego języka porucza się z braku nauczycieli Polaków, po większej części Niemcom. Łatwo pojąć, jak wygląda taka nauka.

Także sądownictwo zostało prawie zupełnie „oczyszczone“ z Polaków. Tu i ówdzie znajdują się jeszcze sędziowie Polacy, lecz są to niedobitki, postawieni na etacie wymarcia. Od dłuższego czasu nie zamianowano już ani jednego Polaka sędzią.

Polacy tedy wykluczeni od posad państwowych i komunalnych, zmuszeni są szukać chleba w innych zawodach, zapewniających im niezawisłość wobec władz. Handel, przemysł, rękodzielnictwo, adwokatura, zawody: lekarski, aptekarski, weterynarski i t. d., oto pola pracy, na które wstępują z musu Polacy. Lecz i tutaj poczyna od pewnego czasu szowinizm niemiecki ich bojkotować, sprowadzając do miast i miasteczek niemieckich lekarzy, adwokatów, przemysłowców i rzemieślników, subwencyonowanych z różnych funduszów. Tym sposobem spodziewa się on osłabić, jeżeli już nie zrujnować, ratujące się przed wygłodzeniem mieszczaństwo polskie.

Wśród takich stosunków nie można się dziwić, że przy takim systemie bieda polska coraz więcej wzrasta po miastach, że w nich Polacy są przeważnie wyborcami trzeciej klasy, skutkiem czego nie mogą wywierać należytego wpływu na zarząd miast. Ten system doprowadził do tego, że tak w sejmie prowincyonalnym, jak w sejmikach powiatowych z nielicznymi wyjątkami, że w wydziałach obwodowych, w radach miejskich, wszędzie prawie Polacy są w mniejszości i że ta bieda po miastach, którą utrzymywać trzeba z funduszów miejskich, składa się przeważnie z członków polskiej narodowości, co już z niemieckiej strony wytykano z chełpliwą przymówką. Niech tylko ten system ustanie, niech tylko przystępnymi będą dla Polaków wyższe i niższe urzędy, państwowe i komunalne, a wnet tak się wzmocnią ekonomicznie, że miasta i gminy uwolnione będą w znacznej części od obecnych ciężarów.

Echa z wód.

Zakopane 10 lipca.

Chmury, deszcz, mgła, wiatr, przejmujące zimno — oto są już od miesiąca rozkosze tegorocznego sezonu zakopańskiego; kilka razy spadł nawet śnieg. Goście kąpielowi, a jest ich według wykazu klimatyki już z górą 1100, siedzą przeważnie w domu, a jeśli kto wyjdzie na ulicę, to w ubraniu zimowem, w kaloszach, z parasolem, okutany w płaszcz, pelerynę lub serdak. Czasami tylko deszcz, wyczerpany ciągłem padaniem, ustaje i słońce błyśnie z chmur, a letnicy korzystają skwapliwie z takiej pogodnej chwili, by zajrzeć choć do Kuźnic, Jaszczurówki, wdrapać się na Nosala, odwiedzić piękną dolinę Strążyska. Niebawem jednak znowu, — jak śpiewa Asnyk —

> Na szczytach Tatr, na szczytach Tatr,
> Na sinej ich krawędzi,
> Króluje w mgłach świszczący wiatr
> I ciemne chmury pędzi.

Tak samo jak bez wycieczek i spacerów upływa nam życie kąpielowe także bez koncertów i zabaw towarzyskich; sala balowa w kasynie, zawalona stosami krzeseł, robi wrażenie, jakby się jeszcze nie zbudziła po zimie; a między różnokolorowymi afiszami, porozlepianemi tu i ówdzie, nie widzi się takich, któreby zapowiadały jakieś koncerty lub wieczory deklamacyjno-wokalne. Nie zanosi się nawet na żaden „wieczór humorystyczny“ bądź Fiszera, bądź Zawadzkiego.

Względnie największy ruch daje się zauważyć na Chramcówkach, raz dlatego, ponieważ tam znajduje się zakład hydropatyczny dra Chramca, u którego już mieszka i płucze się zimną wodą kilkudziesięciu kuracyuszów obojej płci, a powtóre, że tam wre robota przy nowobudującej się kolei żelaznej, którą, jak nam obiecują, już we wrześniu będziemy mogli jechać do Krakowa. Zasługa to niestrudzonego hr. Zamoyskiego, któremu Zakopane tyle ma do zawdzięczenia. Za jego sprawą niezawodnie doczekamy się także niebawem elektrycznego oświetlenia głównych ulic tutejszych na przestrzeni od Kuźnic do Starej Polany. Podobno już tej zimy czyniono próby w tym kierunku, a jak twierdzą naoczni świadkowie, ulica Zamoyskiego, oświetlona szeregiem lamp elektrycznych, przedstawiała bardzo ładny widok.

Na razie, również z inicyatywy hr. Zamoyskiego, odbywają się roboty około regulacyi niektórych strumieni, co należy uważać za rodzaj uwertury do przyszłej „elektryki“.

Świat literacki przysłał tu kilku z swych najświetniejszych przedstawicieli: jest Sienkiewicz, Jeske-Choiński, Smoleński, Hoesik, Witkiewicz, Chlebowski (mieszkający, jak wiadomo, stale w Zakopanem). Sienkiewicz, który dopiero z końcem lata myśli wyjechać z Zakopanego (pojedzie do Wenecyi), zaabsorbowany jest „Krzyżakami“, których ma nadzieję skończyć na jesień. Choiński, odpoczywając po swej „Tyarze i Koronie“, która już tłómaczy się na niemieckie, obmyśla nową powieść historyczną, z życia trubadurów prowansalskich, a tymczasem studyuje dzieła St. Przybyszewskiego, o którym po powrocie do Warszawy, zamierza napisać studyum krytyczne. Przedtem jednak, po pobycie w Biarritz, dokąd udaje się z Zakopanego, uda się do Prowancyi i Hiszpanii, w celu dokładnego obznajomienia się ze słoneczną ojczyzną romantycznych śpiewaków miłości. Smoleński odpoczywa po całorocznej pracy nad dziejami „Targowicy“, a Witkiewicz pisze obszerne studyum o Juliuszu Kossaku, które służyć będzie za tekst mającemu wyjść niebawem nakładem Gebethnera i Wolfa „Albumowi Kossaka“... Już to wogóle w Zakopanem pisze się sporo, a w tej chwili, oprócz „Krzyżaków“, powstaje tu 6-tomowa „Historya literatury polskiej“ Chmielowskiego, której pierwszy tom wyszedł właśnie kilka dni temu w Warszawie w „Bibliotece dzieł wyborowych“...

Liczbę sławnych rodaków naszych, zaszczycających Zakopane swą obecnością, ma w tym roku powiększyć także jeden z najsławniejszych — Paderewski, który podobno obiecał przyjechać tu i dać koncert na dochód szpitala. Niewiadomo czy się ta obietnica sprawdzi, na razie cieszymy się nadzieją, jak w ogóle całe obecne życie towarzyskie tutejsze zamyka się w samych tylko nadziejach i zapowiedziach. Na razie mamy tylko deszcz, mgłę, wiatry i nudy.

Co i o czem piszą.

Czas nam przynosi świetnie napisaną korespondencyę z Wiednia, traktującą o tamecznych pismach literackich i o ich, niestety, poczytności w Galicyi. List ten pełen nader trafnych spostrzeżeń i głębszych myśli, a napisany stylem wykwintnym, powtarzamy w całości. Opiewa on jak następuje:

Prasa literacka nie ma w Wiedniu szczęścia. Wszystkie tutejsze czasopisma literackie razem wzięte, nie dosięgają nakładu jednego tylko z poczytniejszych tygodników warszawskich, co w każdym razie dziwne rzuca światło na „wyższą kulturę“ niemieckich współobywateli. — Wydawcy pism literackich w Galicyi, gdzie na literaturę jak wiadomo, odbyt bardzo a bardzo jest mały, z zazdrością patrzą na tygodniki wiedeńskie, nie przypuszczając nawet, że te tak szumnie reklamowane pisma mają nakłady po 1000, a co najwyżej 1500 egzemplarzy. — Wyższy stopień szkolnictwa ludowego sprawił tylko to, że wytworzył legiony ciemnych czytelników, zasypywanych rozmaitemi publikacyami w guście *Das Interesante Blatt* i zeszytami romansów kryminalnych; bynajmniej jednak nie wytworzył liczniejszej niż u nas inteligencyi. Zamiast anafalbetów książki, ma Wiedeń analfabetów myśli, a kwestya jeszcze, który gatunek gorszy. Nie należy też przytem zapominać, że kiedy nasze czasopisma literackie ograniczone są na odbyt wyłącznie w Galicyi, tutejsze pisma mają całą Austryę do zdobycia, a o ile są dobre — konkurowaćby mogły także w Niemczech. Faktem jednak, o którym osobiście się przekonałem, jest, że oprócz Wiednia większej liczby czytelników dostarcza tutejszym pismom literackim tylko Galicya i po części północne Czechy. — Miałem sam w ręku spis abonentów jednego z najpoczytniejszych czasopism literackich i fakt ten niewątpliwie stwierdziłem, przyczem dodaję wyraźnie, że abonentami byli mniej więcej w $\frac{1}{3}$ części żydzi, w dwóch trzecich zaś właściciele dóbr, notaryusze na prowincyi, urzędnicy itd.

Brak materyalnej racyi bytu jest też, zdaje się, powodem, że wychodzące w Wiedniu pisma literackie, obok literatury, a nawet ponad nią, uprawiają z reguły skrajną opozycyę polityczną i społeczną, chcąc niejako w ten sposób zwrócić na siebie uwagę. Zdaje mi się, że nie masz tu ani jednego pisma literackiego, które nie byłoby pod tym względem skrajnem. Obok tego, uważając Galicyę za dobry teren, na którym znaleść można abonentów, zajmują się te pisma szczegółowo stosunkami galicyjskimi i nader pochopnie drukują wszystko, cokolwiek im jaka „zraniona dusza“ galicyjska złego o nas napisać raczy. Instynkt każe im przypuszczać, że abonent, nawet galicyjski, szuka w piśmie niemieckiem krytyki raczej ujemnej swego kraju, czy to ze stanowiska partyjnego, czy też z wrodzonego niektórym ludziom zamiłowania do irytacyi.

O wiele bardziej jednolitym i bardziej poważnym jest tygodnik *Die Zeit*. Konsekwencya redakcyi istotnie godną jest wszelkiego uznania: *Die Zeit* bowiem bez wyjątku wszystko gani i z wszystkiego drwi. Każdy minister austryacki, czy wspólny, już dlatego, że jest ministrem, uchodzi w tem piśmie za kretyna, awanturnika, lub prostego oszusta. Nie wiem, który to już z kolei gabinet doczekał się w szpaltach *Zeit* takiej oceny. Redakcya nigdy jeszcze nie raczyła odsłonić chociażby rąbka tajemnicy, którą otacza swój program, ażeby tem dogodniej krytykować mogła każdy inny. U nas pisma, chociażby najbardziej napastliwe, wywieszają program, w imię którego zdaje się im, że mają prawo pozbawiać czci i wiary każdego, kto tego programu nie uznaje. Tu nie potrzeba nawet tego minimalnego zachodu, bo za program starczyć może: negacya. Obok tego zamieszcza jednak *Zeit* znakomite nawet czasami artykuły treści nie aktualnej i redagowaną jest bardzo starannie.

Pewna poczytność tego tygodnika obudziła widocznie zazdrość w młodzieńcu *nomine* Karol Kraus, który, czując, że wszystko negować i wszystkich bezcześcić potrafi równie dobrze, jak dr. Kanner, wystąpił przed trzema miesiącami z czasopismem p. t.: *Die Fackel*. Pismo to wzięło z *Zeit* wszystko, co w niej jest złego, pozostawiając dodatnią stronę jak najstaranniej na boku. Ubrana w szatę zewnętrzną, podobną do dawnej *Lanterne* Rocheforta, *Fackel* co dziesięć dni morduje systematycznie całemi setkami wszystkich, którzy tylko na jakiemkolwiekbądź polu zdobyli stanowisko. Redaktor, do niedawna niepokaźny współpracownik drugorzędnego dziennika, w ciągu trzech miesięcy doszedł już do tego, że na przyszłość nie ma już o kim pisać. Konkurent jego (o którem pomówię za chwilę) nie bez słuszności pisze, że p. Kraus, cierpiąc na ambicyę, nie idącą w parze ze zdolnościami, nie znosi drukowanego nazwiska swego bliźniego i pała zazdrością nawet wobec sklepikarza, którego nazwisko figuruje nad sklepem. Mniejsza zresztą o literatów, ale nieubłagany krytyk ocenia nawet kwalifikacye wszystkich po kolei uczonych, mianowicie zaś profesorów fakultetu medycznego, przyczem, rozumie się, podaje ich za idyotów, nie mających nawet pojęcia o przedmiocie, którego nauczają. Dowcip redaktora (p. Kraus sam wszystko pisze) jest owego gatunku kalamburowego, który zarzucił już nawet najmniej ze wszystkich dowcipny naród niemiecki. Mimo to pismo rozchodzi się, jak mówią, w niezwykłej w Wiedniu liczbie egzemplarzy. Co prawda, dopomogła do tego Krausowi niepożądana skądinąd reklama. W drugim, czy trzecim numerze nazwał on autora granej właśnie w „Karltheatrze“ sztuki „uznanym przez sąd idyotą“, za co ten wypoliczkował go w kawiarni wobec licznych świadków. Wynikła z tego rozprawa sądowa — no i wielka dla wypoliczkowanego redaktora reklama.

Sławy czy ciegów pozazdrościł p. Krausowi jakiś pan Rosenberger, który w zeszłym tygodniu wydał pierwszy numer pisma p. t. *Der Pinsel*, i poświęcił je w całości wydrwieniu wydawcy *Fackel*. Przytem *Pinsel* na zewnątrz nosi zupełnie tę samą szkarłatną szatę co *Fackel*, podobny rysunek tytułowy, w miejscu zaś, gdzie na *Fackel* istnieje napis: *herausgegeben von Carl Kraus*, umieścił jego konkurent tym samym drukiem słowa: *Dem Herrn Carl Kraus*, poniżej zaś ledwie czytelnie: *gewidmet von Rosenberger*. Kraus zaskarżył swego konkurenta o imitacyę tytułu i rysunku, publiczność zaś, która tu uchodzi za inteligentną, kupuje i jedną lichotę i drugą i cieszy się, że raz wreszcie trafiono jej do smaku.

Poważnej, literackiej *revue* niema w całym Wiedniu i niema też poważnego tygodnika polityczno-społecznego. Taki tygodnik, któryby nie uznawał aksyomatu, że każdy minister rodzi się idyotą i wogóle ośmielił się być z czegoś lub z kogoś zadowolonym, nie miałby racyi bytu u czytelników, którzy abonament uważają za rodzaj wstępu na jakąś cyrkową „hecę“, to, co zaś jest w piśmie poważnego, przyjmują tylko jako konieczny balast, jako haracz spłacony stanowisku „inteligencyi“. Tyczy się to specyalnie czytelników niemieckich, polskich zaś czytelników takiego pisma, jak n. p. *Zeit*, wyobrażam sobie jako śledzienników, którzy nie znoszą, by ktoś z czegoś był zadowolony, a w prasie polskiej, nawet opozycyjnej jednakże od czasu do czasu z tą „anomalią“ spotkać się muszą. *Alles was besteht, ist werth, dass es zu Grunde geht*, oto hasło wszystkich wspomnianych tu pism, a jeśli nie hasło, to przynajmniej szyld dla ich literackich składów.

Z większych tygodników literackich wychodzi tu chwilowo: *Die Wage*, wydawana przez spółkę spekulacyjną, która jest właścicielką znakomicie rentującej się *Wiener Mode*, i *Die Zeit*, wydawana przez korespondenta do *Frankfurter Ztg.*, Dr. Kannera. *Die Wage* złożoną jest z sprzeczności, powstałych pomiędzy radykalnym kierunkiem głównych współpracowników, a spekulacyjnym duchem wydawców, którzy obok *haut-goût* radykalizmu, chcieliby pomieścić także cokolwiek woni pseudo salonów, cokolwiek plotkarstwa, pikanteryi, słowem znanego menu pół-inteligencyi, a na deser także trochę dobrze procentujących się wiadomości giełdowych.

Na czele numeru umieszcza *Die Wage* zawsze jakiś anonim, o którego wykrycie ani teraźniejszość nie dba, ani potomność się nie pokusi; list otwarty do hr. Thuna pełen „dobrych“ rad, obok „zjadliwej“ — zdaniem autora — krytyki i „gryzącej“ ironii. Mimo, że hr. Thun na listy anonimowe nie odpowiada, a jeżeli ma cokolwiek dobrego smaku, to przypuszczam, że nawet ich nie czyta, jednostronna ta korespondencya trwa, jeżeli nie mylę się, już z górą pół roku. Za listem idzie zazwyczaj doskonale pisany artykuł — rozumie się opozycyjny — o jakiejś bieżącej sprawie politycznej i społecznej, a dalej cały szereg przeważnie dobrych artykułów o kwestyach dalszych, nieco beletrystyki, koszlawo-dowcipne echa, a wreszcie krzycząco-dowcipna *causerie* ekonomiczna (*scilicet* giełdowa), której autor wietrzy wszędzie korupcyę, a dla jej zwalczania domaga się zupełnej wolności (czy może bezkarności) przy zakładaniu Towarzystw akcyjnych. Były fejletonista *N. Fr. Presse*, Rudolf Lothar, dodaje do tego *menu* bieżącą krytykę teatralną i artystyczną, pisaną (z całą szczerością i bez umyślnej intencyi) w stylu wiedeńskich *jour-fiksów*. Skrajny radykalizm nie przeszkadza zresztą redakcyi w umieszczaniu np. listów damy dworskiej z roku 1848, w których najciekawszym historycznym dokumentem było współczesne świadectwo, jako, że liczący wówczas 7 lat wieku ks. Ferdynand Lobkowitz dopuścił się na zabawie, urządzonej przy dworze dla dzieci, pewnej, właściwej dzieciom, nieprzyzwoitości. Rozumiałbym jeszcze, gdyby radykalne pismo podało podobną wiadomość o księciu, powiedzmy, trzydziestoletnim, bo to odpowiadałoby tendencyi, ale opis wypadku siedmioletniego księcia, tak szeroko opisany, nie licuje z radykalną całością i trąci raczej radykalnem lokajstwem, które, mimo rewolucyjnej czupryny, chciwie podchwytuje wszystko, co ma jakąkolwiek łączność z wyższemi sferami.

* * *

Czasopismo techniczne użala się na to, że władze niezbyt pilnie przestrzegają ustaw, zabraniających wykonywania praktyki technicznej osobom nieukwalifikowanym. Fachowi inżynierzy, budowniczowie i geometrzy mają wskutek tego z dnia na dzień do czynienia z coraz to większą konkurencyą tzw. „budowlanych przedsiębiorców“, którzy w budowlanych sprawach odgrywają tak samo szkodliwą rolę, jak znachorzy w medycynie. Ci to „budowlani przedsiębiorcy“, a raczej partacze, nie tylko odbierają chleb zawodowym i zdolnym technikom, ale przedewszystkiem szkodzą społeczeństwu, bo stawiają całe setki lichych domów, posługując się przytem często zawodowymi technikami, którzy dla zarobku poddają się ich rozkazom. Zło to panuje przeważnie na prowincyi. Publiczności trudno poznać się na tem, ponieważ plany, przedkładane przez takich przedsiębiorców, mają zwykle na sobie podpis jakiegoś fachowca, o którym się mówi, że to „inżynier z Zurychu“ lub „praktyczny geometra“; jeżeli więc publiczność nie ma skąd poinformować się, co za gwarancyę przedstawia ów rzekomy fachowiec, podpisany na planie, łatwo daje wiarę „budowlanemu przedsiębiorcy“ i dopiero po niewczasie zaczyna wymyślać na inżynierów, budowniczych itd.

Dlatego — pisze *Czasopismo techniczne* — niepojętą jest dla nas rzeczą, dlaczego władza w swoim szematyzmie urzędowym nie ogłasza nazwisk upoważnionych budowniczych z podaniem miejsc ich pobytu, dlaczego stowarzyszenie budowniczych lub techników cywilnych nie ogłasza wszystkich upoważnionych techników w licznych publikacyach popularnych, jak: kalendarzach, księgach adresów itp., podobnie jak to czynią adwokaci, lekarze itp. Dotychczasowe ogłoszenia są często tak niekompletne, iż prawdziwej korzyści publiczność z nich nie ma. Publiczność byłaby wdzięczną za tak wyczerpujące wykazy, gdyż mogłaby się uchronić przed niefachowymi znachorami technicznymi, technicy zaś pozbyliby się łatwo plagi, podkopującej ich nietylko materyalnie, lecz też i moralnie. Czas najwyższy usunięcia istniejącego złego.

Perski miesiąc pokuty.

Korespondent *Głosu Narodu*, w liście wysłanym 30go czerwca r. b. z Konstantynopola, podaje następujące ciekawe szczegóły o fanatyzmie Persów:

W roku bieżącym na nasz miesiąc maj przypadł perski miesiąc pokuty, a nasze Zielone Świątki zeszły się z ponurem perskiem świętem Aschura.

Miesiąc Muharrem, pierwszy miesiąc roku mahometańskiego, jest dla Persów szyitów miesiącem pokuty, poświęconym rozpamiętywaniom życia i śmierci kalifa Husseina — poległego na polu walki. Szyici uważają go za jedynego prawdziwego i prawnego następcę Mahometa. Turcy, szyici, nie czczą tak Husseina, stąd też między Turkami a Persami trwa ciągła nienawiść religijna. Obok Husseina czczą Persowie także brata jego Hassana i rozpamiętywują w miesiącu pokuty dzieje zaprzedania jego synów w niewolę. Dzień dziesiąty miesiąca Muharrema jest poświęcony szczególnemu kultowi tych świętych. Wszędzie, gdzie tylko mieszkają szyici (to znaczy zwolennicy Husseina, a względnie zamordowanego ojca jego Alego, zięcia proroka) schodzą się po cmentarzach i opłakują pamięć owych męczenników, a zarazem pamięć zmarłych członków swoich rodzin, którzy zeszli z tego świata a nie walczyli ani nie polegli w obronie potomków Husseinowych, prawych następców kalifa. W wigilię zaś właściwego dnia pokutnego po zachodzie słońca przeciąga przez każdą wieś szyicką i każde miasto okropna procesya pokutna. Nic podobnego do niej, na całej kuli ziemskiej zobaczyć niepodobna. W procesyi tej tkwią dwie idee. Po pierwsze przez wstrząsający widok procesyi, wspomnienie o pierwszym kalifie i bezprawiu, popełnionem na jego osobie, ma być utrzymanem wśród zwolenników jego, powtóre pokutujący sami chcą się ukarać za to, że nie postarali się krzywdy wyrządzonej Hasseinowi naprawić.

W Konstantynopolu jest dzielnica, zamieszkała wyłącznie przez kupców perskich. Jest to obszerny karawanseraj, zabudowany w czworobok domami, a mający w ich środku dziedziniec ze studnią i meczecikiem. Nazywa się to Validehan i tam to odprawiają konstantynopolitańscy Persowie swoją procesyę na Muharrem.

Na dzień pokuty budynki Valide-hanu, w których tysiącami tysięcy znajdują się najkosztowniejsze kobierce i hafty jedwabne, od góry do dołu obwieszają Persowie czarną materyą. W świetle setek lamp i czerwonych, jak krew, pochodni, umieszczonych na arkadach wokoło dziedzińca, gromadzi się wieczorem olbrzymia masa ludzi wszystkich narodowości i wyznań, dziedziniec zaś sam zamyka przed obcymi policya i wojsko. Nad hanem panuje przykra cisza, atmosfera jest duszna, zupełnie odmienna od zwykłego, jak spokojna zorza wieczorna, która właśnie teraz całuje wieżyczki minaretów konstantynopolitańskich, różną jest od płomienia czerwonych pochodni. Naraz cisza zmienia się w szmer, podobny do dalekiego szumu morza. Szmer ten zbliża się coraz to bardziej i wzmaga się z każdą chwilą. Wreszcie ukazuje się pochód pokutników. Modlą się, śpiewają i lamentują. Podzieleni są na trzy oddziały. Na przodzie idą nowicyusze, którzy od stóp do głowy czarno ubrani, kroczą z piersiami obnażonemi. Za nimi postępują biczownicy, również ubrani w żałobę, którzy obnażają grzbiet, a w rękach niosą narzędzia męki, to jest pęk krótkich deszczułek mosiężnych, służących do katowania własnego ciała, w końcu zjawia się trzeci oddział. Ci, to już są prawdziwymi męczennikami. Głowy mają do skóry golone, na ciele białe szaty, a w rękach ostre, jak brzytew, kordelasy. Długi pochód z 200 do 300 ludzi — zatrzymuje się na wolnem miejscu, na dziedzińcu. Imam, lub jaki znakomity Pers wchodzi na trybunę, odczytuje historyę o Husseinie i Hassanie, napomina do pobożnego życia współwierców i wzywa do wytrwania w wierze ojców. W końcu mowy daje znak i zaczyna się właściwa procesya pokutna od uświęconego zwyczajem okrzyku żałosnego: „Hussein Hassan — Hussein, Hassan!“

Pokutnicy wywołują te dwa imiona bez przerwy, wylewając przytem łzy, lub przynajmniej udając że je wylewają. Za ich przykładem idą wszyscy uczestnicy procesyi i wogóle obecni na uroczystości. Po wzniesieniu pierwszego okrzyku pochód rusza wokoło dziedzińca, żałośna muzyka rozbrzmiewa, wołania „Hussein, Hassan!“ rozlegają się w powietrzu, a wśród tego daje się słyszeć odgłos, jak gdyby kto setką rąk bił w bęben. To oddział nowicyuszów do taktu muzyki pięściami bije się z całej siły po obnażonych piersiach. Po pięciominutowej takiej operacyi, pierś z ciekłych nowicyuszów staje się czerwoną od krwi i puchnie w oczach. Po pewnym czasie nowicyusze ustępują na bok, aby odpocząć, a zbliżają się biczownicy, którzy grzbiet obrabiają pękami łańcuchów. Plecy ich w jednej chwili pokrywają się sińcami, a po kilku minutach zmieniają się w bezkształtną masę czerwonego mięsa.

Gdy w pochodzie pierwsi z pochodu zbliżą się do bramy wchodowej i wyjdą do innego hanu, aby stamtąd wziąć chorągiew i inne sprzęty do ceremonii, wówczas ci, którzy pozostają na dziedzińcu, pokrzepiają się napojem „szerbetem“, rozdawanym każdemu bez wyjątku.

Czy napój ten zawiera w sobie „haszysz“, albo inny środek znieczulający, dotąd nie jest rzeczą rozstrzygniętą. Persowie temu stanowczo przeczą. Po kwadransie muzyka na nowo rozpoczyna żałosne melodye, a w bramie ukazują się chorągwie, pochodnie i miecze. Na przedzie wśród pokrwawionych już biczowników kroczy biały koń, na którym siedzi mały chłopiec kilkoletni. Chłopiec ten błyszczącym mieczem, który trzyma w ręku, zadaje sobie rany na głowie, często na kilka cali długie. Z ran tych spływa krew strugą po twarzy i rękach. Ma to widzom przypominać cierpienia dzieci Kalifa, zaprzedanych w niewolę.

Trzeci oddział pokutników w takt piszczałek uderza raz mieczami o siebie, a zaraz potem szybkim ruchem każdy rani się w głowę, tak, że krew wytryskająca zamienia szaty białe w purpurowe. Upadających ze zmęczenia i upływu krwi podtrzymują towarzysze jak można najdłużej. W ten sposób pochód okrąża dziedziniec raz w około, poczem następuje przerwa. Przyjaciele obmywają sobie wzajem rany, innym czyni to tłum pobożny. Pokutnicy również raczą się szerbetem i słuchają krytyki widzów o swojem wykonywaniu pokuty.

Po dostatecznym wypoczynku, straszne widowisko rozpoczyna się na nowo. Wogólności trwa ono dwie godziny, a na Europejczykach wywiera bardzo przygnębiające i wstrętne wrażenie.

KRONIKA.

Lwów 17 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał krajowemu inspektorowi szkolnemu drowi Sewerynowi Dniestrzańskiemu, który przeszedł na emeryturę, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy w sprawie zmiany stosunków prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Święto mieszczańskie obchodzono wczoraj w Lwowie z okazyi uroczystości błogosławionego Jana z Dukli, patrona „Bratniej pomocy mieszczan miasta Lwowa“. W kościele OO. Bernardynów O. Letus Olszewski odprawił przed południem solenną Mszę św., poczem na Strzelnicy odbył się bankiet, który trwał do popołudnia.

Rozbicie wiecu katolickiego. Jak zanotowaliśmy w sobotę, miał się wczoraj w Krakowie odbyć wiec katolicki w sprawie święcenia dni świętych. Zwołało go zawiązane niedawno stronnictwo katolicko-narodowe. Więc przed południem odbyło się uroczyste nabożeństwo, które odprawił ks. kanonik Spiss, a ks. kanonik dr Bukowski wygłosił kazanie o obowiązku święcenia dni świętych. Podczas nabożeństwa zbierano składki na powodzian. Po południu w ujeżdżalni pod Kapucynami, gdzie wiec miał się odbyć, zebrało się około półtora tysiąca osób z inteligencyi, mieszczan i robotników, wśród których licznie reprezentowani byli socyaliści. O godzinie kwadrans na czwartą prezes stronnictwa katolicko-narodowego, p. Stróżyński, zagaił zebranie, ale socyaliści natychmiast podnieśli piekielny wrzask, z którego można było wyrozumieć tylko słowa: „precz z nim!“ Po pierwszej burzy, socyalista Kurowski dal znak swoim podkomendnym, aby się uciszyli, poczem chciał przemawiać. Ale ponieważ zgromadzenie nie było jeszcze ukonstytuowane, przeto nikt z poza komitetu wiecowego na razie głosu otrzymać nie mógł, więc też komisarz policyi p. dr. Banach sprzeciwił się udzieleniu głosu p. Kurowskiemu. Na to powstała znów okropna wrzawa, sypały się pogróżki i zwykłe u socyalistów wykrzykniki „wolno mówić“ (ale naturalnie tylko socyalistom, bo p. Stróżyńskiemu tej wolności odmówili). Hałas ciągle się zwiększał, tak, że nie było nadziei, ażeby można obrady rozpocząć. Za poradą więc komisarza policyi, p. Stróżyński zgromadzenie — jako jeszcze nie rozpoczęte — odroczył. Socyaliści zaśpiewali „Czerwony sztandar“, a widząc się zwycięzcami, już awantur dalszych nie wyprawiali, to też gdy zawezwany poprzednio jeszcze oddział policyantów wkroczył do sali, nie było powodu do aresztowań, przeto policyanci wezwali tylko zebranych do rozejścia się, i ujeżdżalnia wnet się opróżniła.

Córka ś. p. arcyksięcia Rudolfa, arcyksiężniczka Elżbieta, licząca obecnie 16 lat wieku, ma — jak niesie pogłoska — wstąpić w związek małżeński z 26-letnim księciem Robertem Würtemberskim, wnukiem arcyksięcia Albrechta. Zaręczyny mają się odbyć niebawem.

Rz. kat probostwo w Gorlicach otrzymał ks. Antoni Sos, dotychczasowy proboszcz w Rudkach.

Ucieczka kupca. Właściciel handlu futer przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, Brandt, uciekł przed kilku dniami do Ameryki, zabrawszy ze sobą bardzo wiele towaru, który spieniężył po drodze. Poszkodowani są między innymi ci, którzy swoje futra oddali Brandtowi na lato w przechowanie.

Prywatne teatry w Warszawie otrzymały już pozwolenie na dawanie znowu przedstawień teatralnych. Teatry rządowe są jeszcze z powodu śmierci w. ks. Jerzego zamknięte.

Ślub dra Eugeniusza Romera, docenta tutejszego Uniwersytetu, z panną Jadwigą Rossknecht, córką dyrektora browaru w Okocimie, odbędzie się jutro, tj. 18 bm. w kościele parafialnym w Okocimie.

Klasyfikacya uczenic I-szej koncesyonowanej szkoły muzycznej p. Maryi Ząbkiewicz w Tarnopolu, uczennicy dyrektora Ludwika Marka. W kursie średnim stopień celujący uzyskały panny: K. Brzezina i Z. Kolankowska; stopień chwalebny Z. Medycka, St. Bezkorowajna, P. Plehnerówna. W elementarnej w oddziale II i I stopień celujący: O. Łysiekówna, H. Kolankowska, Am. de Steinbach, St. Gileczkówna; postęp chwalebny: H. Leszczyńska, L. de Steinbach, K. Blezień, H. Kruszelnicka, I. Blezień, J. i J. Wiśniewskie. Nowy kurs szkolny we wspomnianej szkole p. Ząbkiewicz rozpoczyna się z dniem 2 września 1899.

Cenzurę książek polskich w Petersburgu zniesiono na wniosek księcia Imeretyńskiego. Odtąd więc wszelkie publikacye polskie, wydawane poza obrębem berła rosyjskiego, podlegać będą wyłącznie cenzurze warszawskiej. Cenzura petersburska była od warszawskiej łagodniejszą.

Prognoza na lipiec i sierpień. Znany meteorolog berliński prof. Hellmann usiłował na podstawie wiadomości o stanie pogody w Europie środkowej, sięgających wstecz aż po r. 1719, wysnuć wniosek, jakiem tegoroczny lipiec i sierpień obdarzą nas powietrzem. W tym okresie 180-letnim było ogółem 51 łagodnych zim; występowały one najczęściej w grupach po dwie lub trzy, po dłuższej przerwie, w której panowały ostre zimy. Tak np. ostatnie łagodne zimy 1897/8 i 1898/9 nastąpiły po 14-letniej przerwie. Otóż z reguły po takiej łagodnej zimie lipiec i sierpień były gorące, często nawet upalne. Na tej podstawie przepowiada prof. Hellmann, że i tego roku w lipcu i sierpniu panować będą upały.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie głównie do matematyki i fizyki; termin do 30 bm. — Zbór izraelicki we Lwowie na stypendyum w kwocie rocznych 126 zł. dla ucznia szkoły realnej we Lwowie, wyznania mojżeszowego. Termin do końca września.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnopolu pozwolił na otworzenie konkursu do majątku Fr. Racheli Teich, właścicielki nieprotokołowanej firmy dla handlu towarami galanteryjnymi w Tarnopolu.

Z tragedyi życia. W Cecorach, koło Jezierny, uderzony przez konia, umarł przed kilku dniami rządzca dóbr metropolitalnych Ferdynand Gottwald. Małżonka jego, chora podówczas na tyfus, dowiedziawszy się o nagłym zgonie męża, zmarła w dwa dni po nim. Śp. Gottwaldowie, ludzie nieskazitelnego charakteru i rzadkich cnót obywatelskich osierocili sześcioro nieletnich dzieci.

Skład dynamitu w Woli Justowskiej pod Krakowem. Czytamy w *Nowej Reformie*: „Niepokojąca pogłoska, której pominąć stanowczo nie możemy, obiega po Krakowie, i budzi zupełnie uzasadnioną obawę pośród jego mieszkańców. Oto skarb wojskowy zwrócić się miał do ks. Czartoryskiego z chęcią nabycia na własność ogrodu w Woli Justowskiej, celem wybudowania tam składu dynamitu. Oczywiście ks. Czartoryski odmówił, skarb wojskowy jednakże ma podobno zamiar postarać się o przymusowe wywłaszczenie księcia, ażeby w ten sposób przyjść w posiadanie upatrzonego gruntu.

„Powtarzamy, że to jest dotychczas pogłoską tylko, ze względu atoli na wielką doniosłość sprawy, uważamy za obowiązek wypowiedzieć nasze zdanie i zwrócić na nią uwagę ogółu. Przedewszystkiem umieszczenie na Woli Justowskiej, czy to w ogrodzie, czy w innym punkcie, składu dynamitu, byłoby wprost lekceważeniem bezpieczeństwa życia mieszkańców okolicznych wsi i Krakowa. Przecież Wola Justowska leży tuż pod bokiem naszym, więc w razie wybuchu, o co znowu nie tak bardzo trudno, groziłoby nam rzeczywiście niebezpieczeństwo. Wszakże wybuch dynamitu w Lagoubrau sprawił w odległym o całą milę Lugdunie ogromne spustoszenie, a w promieniu półmilowym

zmiótł poprostu domy. To jedna strona kwestyi. — Druga jest może mniej ważną, ale ma za to ogromne *pretium affectionis*. Wszakżeż ta Wola Justowska z ogrodem swoim — to pamiątkowe dla Krakowian miejsce wycieczek, to perła naszych podmiejskich siedzib, to wprawdzie realna własność ks. Czartoryskich, do której jednakże mocą przywiązania rościmy sobie wszyscy prawo. Już teraz strzelnica wojskowa utrudnia nam dostęp do Woli Justowskiej, a oto wojskowość chce nam sprowadzić do tego uroczego zakątka dynamit! Zwracamy jeszcze raz uwagę ogółu na tę pogłoskę i wołamy: *Caveant consules!*"

Niebezpieczny człowiek! Z Poznania donoszą: Pewien hamowniczy kolejowy, Polak, zgłosił swego syna na naukę języka polskiego i religii w tym języku. Zarząd kolei oddalił go natychmiast, motywując dymisyę tem, że człowiek „o takich antipaństwowych tendencyach" nie może być cierpiany w służbie kolei pruskich.

Paderewski bawił w tych dniach w Londynie, gdzie grał na dwóch wieczorach, danych przez amerykańskiego milionera Astora wyłącznie dla swoich gości. Za każdy wieczór otrzymał znakomity pianista 1000 funt. sterl. (12.500 złr.) Honoraryum było tak wysokie z powodu, iż Paderewski zdecydował się na usilne żądanie milionera amerykańskiego przerwać letni wypoczynek, którego zażywał nad brzegami jeziora Genewskiego. Tysiąc funtów szterlingów bierze również Patti, ilekroć występuje na zebraniach prywatnych.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy w czasie od 1-go do 6-go bm. przybyło 308 osób; w czasie od 6-go do 9-go 250 osób.

Następcą tronu rosyjskiego wskutek śmierci W. ks. Jerzego, jest teraz trzeci z kolei syn cara Aleksandra III, w. ks. Michał, liczący lat 21, a więc młodszy o 10 lat od swego ukoronowanego brata.— Wielki książę Michał dopiero przed dwoma miesiącami został uznany pełnoletnim i uroczyście w cerkwi wielkiego pałacu w Carskiem Siole złożył przysięgę wierności carowi. Car zamianował go wtedy swym przybocznym adjutantem. Był on zawsze ulubieńcem swego ojca. Urodził się w Petersburgu, tam uczył się w szkole artyleryjskiej i nie uchylał się od ćwiczeń, przepisanych dla zwyczajnych kadetów. Uchodzi za znawcę sztuki fortyfikacyjnej i już inspekcyonował twierdze na północnym zachodzie Rosyi. Od lat kilku jest protektorem rosyjskiego instytutu elektrotechnicznego i podobno dosyć się już przyczynił do tego, aby elektrotechnikę w Rosyi rozpowszechnić. Podróżował dużo po Rosyi, starając się poznać jej życie, a i na zachód Europy czynił już nieraz wycieczki, aby się i z nią zapoznać. Był dotąd szefem drugiej brygady artyleryi, a obecnie razem z tytułem następcy tronu otrzymał nieodłączny od niego tytuł atamana wszystkich wojsk kozackich.

Szowiniści. Burmistrz z Borbeck, w prowincyi nadreńskiej, ogłosił w gazetach konkurs na posadę komisarza policyi, podając między innemi, że kandydaci muszą władać dobrze językiem zarówno niemieckim jak polskim. Na to oburzają się gazety hakatystyczne, bo przewidują jakieś wielkie niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego stąd, że nareszcie zbliża się chwila, kiedy wszyscy pruscy urzędnicy policyjni i administracyjni będą musieli władać językiem polskim. *Kuryer Poznański* robi z tego powodu następującą bardzo słuszną uwagę: Czemuż hakatyści starają się wypierać z Księstwa Poznańskiego Polaków, żeby na ich miejscu osiedlali się Niemcy. Gdyby w Księstwie Poznańskiem nie było gospodarki hakatystycznej i wogóle szowinistycznej, zapewne nie emigrowałoby tylu Polaków na Zachód i niepotrzebowanoby tam urzędników policyjnych, władających językiem polskim. Ale dokądże mają się udać Polacy? Z Księstwa Poznańskiego mają ustępować miejsca Niemcom, bo Księstwo ma być zgermanizowane; kiedy udają się na Zachód, to znów gazety hakatystyczne podnoszą alarm, że na Zachodzie grozi wielkie niebezpieczeństwo niemieckiej ojczyźnie. Czyż wszyscy Polacy mają wyemigrować z granic Rzeszy niemieckiej?

Zakład zaopatrzenia na starość (Allgemeine Versorgung Anstalt) w Wiedniu wzywa w urzędowej *Wiener Zeitung* z dnia 18 czerwca b. r. ze względu na zezwolenie ministerstwa spraw wewnętrznych, ażeby wszystkie od r. 1846 - 1850 istniejące jeszcze częściowe wkładki oddziału I zostały uzupełnione — wszystkich posiadaczy kart tymczasowych (Interims-scheine), by nadesłali je albo wprost, albo za pośrednictwem zakładów komandytowych na ręce pomienionego zakładu, celem wymiany ich na właściwe listy rentowe (Rentenscheine). Do tej posyłki należy dołączyć 1 zł. na stemple i arkusz kuponów, a w razie, jeżeli list rentowy ma być przesłany pocztą, jeszcze 20 ct. na porto. Wysyłka tych listów w miarę nadsyłania kart tymczasowych, nastąpi jeszcze w bieżącym roku. Pierwsza dywidenda listów tych płatna będzie 1 stycznia 1901.

Nadto zawiera *Wiener Zeitung* wezwanie wystosowane do wszystkich członków Zakładu zaopatrzenia, którzy nie pobrali dotąd jakichkolwiek należących się im dywidend lub rent, ażeby do 31 grudnia br. się o nie zgłosili, w przeciwnym bowiem razie należytości te zostaną umorzone. Spis tych członków otrzymać można bezpłatnie w Zakładzie w Wiedniu, lub w zakładach komandytowych.

Błękitne róże. Przed paru miesiącami mówiono wiele o różach błękitnych, które udało się wyhodować jednemu z ogrodników. Obecnie czasopismo specyalne *Illustrirte Flora* zapewnia, iż róże takie nie są niczem nadzwyczajnem, choćby dlatego, że w Serbii rosną dziko. Jeden z ogrodników austryackich sprowadził sobie taki egzemplarz, odznaczający się przepiękną barwą fiołkową. Dopiero za dwa lata będzie można orzec stanowczo, czy róże tego rodzaju dadzą się otrzymywać drogą kultury ogrodowej.

Straszna katastrofa. W przeciągu czterech minut całe miasteczko New Richmond, w stanie Wisconsin, zamieniło się w stos gruzów. W poniedziałek dnia 12-go bm., o godz. 8-ej wieczorem, po dniu upalnym zerwała się nagle tak straszna burza, połączona z wichrem, że w jednej niemal chwili 300 domów, przeważnie drewnianych, runęło, przygniatając pod gruzami 2000 mieszkańców. Nie dosyć na tem, piorun wszczął pożar, który, rozdmuchany wichrem, objął szybko rumowiska. Dotychczas znaleziono 200 trupów pod gruzami, przeszło 1000 osób rannych opatrzyli lekarze, straty zaś w budynkach wynoszą milion dolarów. Miasta okoliczne ucierpiały także. Nędza jest wielka, ale też do komitetu ratunkowego napływają obfite ofiary. Pod tym względem Amerykanie mogą służyć za przyprzykład. Na pierwsze wezwanie w takich wypadkach, dziesiątki, jeżeli nie setki dolarów sypią się ze stron wszystkich.

Firma „Magazins du Louvre" obchodziła w w Paryżu w dniu 9 b. m. 44-tą rocznicę swego istnienia. Założyciel tego kolosalnego przedsiębiorstwa, p. Chauchard, przezwany przez Amerykanów „le Napoléon du Commerce", rozpoczął prowadzenie interesu z bardzo skromnymi środkami, przybrawszy sobie za wspólnika szefa oddziału materyj jedwabnych z magazynu „Ville de Paris" niejakiego Hériot. Po pewnym czasie utworzyła się spółka komandytowa z kapitałem 1,100.000 fr., a dyrektorami jej zostali: Chauchard i Hériot, którzy wnieśli po 100.000 fr. kaucyi. Największym magazynem nowości był wówczas magazyn p. t. „Ville de Paris" targujący 6 milionów na rok. W cztery lata po otwarciu „Magasins du Louvre" miały już tyleż rocznego dochodu. W r. 1866 obroty Louvru dosięgały już 13 milionów fr., a w roku 1869 25 milionów. Wojna franko-pruska w r. 1870 — 1871 obniżyła obrót do 5 milionów fr., lecz już 1873 rok przyniósł 32 miliony fr. obrotu. Hériot zmarł w roku 1879 i pozostawił 70 milionów fr. majątku; w dwa lata później Chauchard doprowadził obroty roczne do 100 milionów franków. Powoli wywłaszczono wszystkich drobnych właścicieli sklepów w pobliżu Louvru i nabyto na własność „Hôtel du Louvre" za okrągłą sumkę 20 milionów franków. Pomysłowy i sprytny założyciel znanego w całej Europie i Ameryce magazynu du Louvre, Chauchard, stał na jego czele przez lat 30, gdyż od roku 1885 usunął się od prowadzenia interesów firmy i używa dobrze zasłużonego spoczynku.

O Rossinim opowiada malarz amerykański Moscheles następującą anekdotę, słyszaną od swego ojca, słynnego pianisty, Ignacego Moschelesa, który z twórcą „Cyrulika sewilskiego" w zażyłej żył przyjaźni. Pewnego razu Rossini z Moschelesem szli przez bulwary paryskie, śmiejąc się i żartując, gdy niespodziewanie spotkali Meyerbeera. Po przywitaniu Meyerbeer zapytał Rossiniego o zdrowie. Rossini skrzywił się jak mógł najpłaczliwiej i głosem człowieka konającego odparł: „Źle, bardzo źle! — Czuję, że niewiele mi się już należy. Lada dzień położę się do łóżka i nie wstanę więcej". Moscheles, słysząc to, zrobił wielkie oczy. „Co to znaczy?— pytał po odejściu Meyerbeera — przecież jesteś zdrów, jak ryba?" „To nic — odparł śmiejąc się Rossini — chciałem tylko Meyerbeerowi zrobić małą przyjemność..."

Ogrodnictwo jako środek na nerwy. Na kongresie kobiet, który właśnie się odbył w Londynie, opowiadała lady Somerset, że w dobrach swoich urządziła szkołę ogrodniczą jako sanatoryum dla kobiet chorych na nerwy. Rezultat, jak dotąd, był świetny. Po pół roku pobytu w tej szkole, w której cały dzień schodzi na pracy w ogrodzie, panie zapominają najczęściej, że posiadają nerwy; opuszczają zakład zdrowe, pełne rzeźwości i otuchy do życia. Myśl ta godna jest naśladowania.

Uczciwy gracz. Po śmierci jednego z obywateli nowojorskich rodzina sprzedała w drodze działów wszystkie ruchomości, znalezione w domu zmarłego. Między innemi pewien handlarz mebli nabył stół, na pozór zwyczajny stół, pokryty zielonem suknem. Z czasem sukno podarło się, a handlarz spostrzegł pod niem na blacie stołu jakąś tajemniczą tabliczkę metalową. Zaczął tedy rzecz badać i oto, czego się dowiedział: Zmarły obywatel, „powszechnie szanowany", zgromadzał codziennie w swoim domu przyjaciół i znajomych, w których gronie rad oddawał się grze w kości. Stawki bywały wysokie, obywatel zaś ów grywał tak szczęśliwie, iż codziennie znaczne sumy z wygranej zgarniał do kalety. Nie raziło to nikogo, bo obywatel był „powszechnie szanowany". Tymczasem nabywca stołu, po zbadaniu tajemniczej tabliczki metalowej, doszedł, iż była ona połączona drutem, idącym w nodze stołu, z baterya elektryczną. Po uczynieniu tego odkrycia zbadano i kości, pozostałe po „powszechnie szanowanym" obywatelu, i przekonano się, iż miały one jeden bok namagnesowany. W chwili, gdy na obywatela przychodziła kolej rzucenia kości, naciskał nogą guzik od aparatu, metalowa tabliczka na stole łączyła się z aparatem, a kości zawsze na jedną padały stronę. Obliczono, iż „powszechnie szanowany" obywatel na tej pomysłowej spekulacyi mógł wygrać w ciągu lat kilkunastu gruby majątek.

Proch bezdymny bez wartości. Wynalazek ten techniki wojskowej stał się bezużytecznym. Oto bowiem pułkownik Sinart odkrył, że wystarczy lustrować pole bitwy dalekowidzem o szkłach fioletowych, albo teleskopem, ażeby dostrzedz błysk strzału. System ten zastosowano na Filipinach, gdzie powstańcy strzelali prochem bezdymnym. Odkrycie pułkownika Sinarta unicestwia cel główny prochu bezdymnego — osłonę strzelców przed nieprzyjacielem.

Zarobki bokserów. Pewne amerykańskie pismo sportowe w ostatnim swoim numerze zawiera ciekawy artykuł o dochodach bokserów — nie zawodowych siłaczy, wystawiających się na pokaz, lecz tak zwanych *champions*, właściwie mistrzów pięści. Królem pugilistów" jest niejaki Bob Fitzsimmons. Ten w minutę zarobił pół miliona franków; pokonywując niezwalczonego dotychczas Jema Corbett, wygrał nagrodę wysokości 11.000 funtów szterlingów, a nadto w zakładach 10.000 funtów szterl. (razem 252.000 guldenów). Innym razem zdobył 16.000 funtów z biletów za widowisko, w którem zwalczył boksera Sullivan'a. Pugilista murzyn Jerzy Dixon brał udział w 268 turniejach pięściowych i w ciągu życia zarobił kułakiem blisko 100.000 funt. szterl. Inny znowu bokser z południowej Afryki w dziesięć minut zyskał 7.000 funt. szterl., pokonywując „bożyszcze" sportowego świata angielskiego Pedlara Palmer.

Zmarli. W Krakowie Augustyna z Krukowiczów Sokołowska, matka posła do Rady państwa, p. Augusta Sokołowskiego, lat 82. — W Czulicach powiatu krakowskiego ks. Jan Kolstrąg, długoletni proboszcz miejscowy, lat 55. — W Przemyślu Jerzy Ostoja Solecki, kontrolor podatkowy, lat 69. — W Błażowej Stefan Wasung, syn dyrektora szkoły, lat 21.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +19 R. Bar. 765. Spada. Pogoda.

Szczyt kokieteryi kobiecej.

Mając co do jednego wszystkie zęby wprawione, chodzić ciągle z podwiązaną buzią dlatego, że ząbki bolą.

Powód do zazdrości.

Jegomość do podlotka:

— Jeżeli mnie pani nie obdarzysz swojem uczuciem, odbiorę sobie życie!

A podlotek, klaszcząc w ręce:

— A mój Boże! niechże pan to zrobi! Wszystkie moje koleżanki pękną z zazdrości!...

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Sport

Wyścigi konne w Karlsbadzie.

Dzień pierwszy 2 lipca. Pomimo okropnej słoty natłok publiczności był ogromny, co z jednej strony zapewnia młodemu, bo w tym roku pierwszy raz w życiu wchodzącemu, torowi Karlsbadzkiemu powodzenia w przyszłości, z drugiej zaś zmusi towarzystwo wyścigowe czeskie do rozszerzenia trybun, budowy nowych itd., słowem tor karlsbadzki zdaje się mieć świetną przyszłość przed sobą.

Nagroda Sprudlu, Handicap, 5.000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, meta 1200 mtr. Zapisano koni 16, biegało 6. Br. H. Königswartera 3-l. „Sandwich" po Buccaneer" (?!) *) od Semele (50 kg.) 1, p. A. v. Pechy'ego 4-l. „Prosa" ($51^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 20 : 5.

Dzień drugi 4 lipca. Nagroda Chebu (Eger) rządowa, 10.000 koron zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 10, biegały 4. P. A. v. Pechy'ego 3-l. „Pharao" po Master Kildare Zsupan albo Stronzian od Fantasie 1, p. R. Wahrmanna 4-l. „Duna" 2. Totalizator 14 : 5. — Nagroda Hirschensprung, bieg myśliwski, Handicap, 6000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 4800 mtr. Zapisano koni 9, biegały 2. Ks. F. Auersperga 4 l. „Sarolta" po Triumph od Sorella (65 kg.) 1, p. Dittla v. Wehrberga 4-l. „Alar" (73 kg.) 2. Totalizator 8 : 5.

Dzień trzeci 6 lipca. Nagroda Karlsbadu, 10.000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi, oraz nagroda honorowa dla trenera zwycięzkiego konia, dla koni dwu- i trzylet ich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 17, biegało 6. Br. H. Königswartera 3-l. „Sandwich" po Buccaneer(?!) od Semele 1, br. G. Springera 2-l. „Culture" 2. Totalizator 22 : 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 lipca.

(Z.) Ze wszystkich giełd europejskich sygnalizowano dziś mdłą tendencyę. Nasza giełda chętnie poszła za tym przykładem, tem bardziej, że niektórzy wielcy spekulanci, którzy właśnie w ostatnim czasie operacyami swemi podtrzymywali spekulacyę zwyżkową, wyjeżdżają do wód i pozbywają się swych walorów. Jeden z nich sprzedał dziś na targu 3.000 alpinów, czem naturalnie wywołał niemałą zniżkę. Niemiłe wrażenie sprawiło także doniesienie z Londynu, że eskont prywatny na targu tamtejszym podniósł się na $3^5/_8$, a więc powyżej urzędowej stopy procentowej i że zatem możliwą jest rzeczą, że bank angielski w przyszłym tygodniu podwyższy ponownie stopę procentową z $3^1/_2$ na $4^0/_0$. W ogóle polityka obecna banku agielskiego jest dla sfer giełdowych zagadką. Zazwyczaj bowiem regulują banki emisyjne stopę procentową wedle stosunków panujących na targu, tymczasem obecnie dzieje się przeciwnie, bank angielski stara się o to, aby targ pieniężny zastosował się do niego. Powszechnie panuje przekonanie, że teraźniejsza drożyzna pieniędzy w Londynie została wywołaną przez bank angielski sztucznie z jakimś ukrytym celem.

Na kilka bowiem dni jeszcze przed podwyższeniem eskontu, była prywatna stopa procentowa o $^1/_2{}^0/_0$ tańsza od urzędowej. Tymczasem bank zaczął lombardować na otwartym targu konsole angielskie, przez co odciągnął dużo gotówki i w ten sposób wywołał jej podrożenie w eskoncie prywatnym, poczem natychmiast podwyższył stopę procentową. Zdaje się, że są tu w grze motywa polityczne. Zdaniem jednych chce bank angielski wobec niezałatwionego jeszcze konfliktu Anglii z Transwaalem wytworzyć na targach pieniężnych atmosferę wojenną, a drudzy sądzą, że chce się zemścić za to, że Amerykanie większą część transportów złota, wysłanych ostatnimi czasy do Europy, skierowali do banku francuskiego, a nie angielskiego. Bądź co bądź ostatnie zarządzenie banku angielskiego sprawiło, że sezon mortwy na naszym targu rozpoczął się wcześniej niż się na to zanosiło. Z wyjątkiem akcyi Unionbanku, banku austro-węgierskiego i peszteńskiego banku komercyalnego prawie wszystkie inne walory zamknięto zniżką.

Kursujące od pewnego czasu pogłoski o projekcie założenia w Austryi banku górniczego przybrały dziś inne kształty. Oto podobno Zakład kredytowy nie chce brać udziału w tem gründerstwie, gdyż jest zdania, że przemysł górniczy ma u nas i tak aż zanadto banków do dyspozycyi i że stwarzając własnemi funduszami bank górniczy, wytworzyłby przez to sobie samemu niepotrzebną konkurencyę. — Natomiast czeski bank eskontowy podobno na seryo propaguje myśl stworzenia banku górniczego. Ma on jednak służyć nie całemu przemysłowi górniczemu lecz tylko przemysłowi żelaznemu, nazywać się ma centralny bank żelazny (Central Eisenbank) i rozpocząć ma swą działalność kapitałem 15 milionów. Zdaje się więc, że ma to być nowa dźwignia potęgi kartelu żelaznego, a wskazuje na to także ta okoliczność, że czeski bank eskontowy stoi w bardzo bliskiej styczności z grupą Wittgensteinowską. Ciekawy projekt poruszyła Izba handlowa w Tryeście. Oto uchwaliła ona domagać się, ażeby w razie przyjścia do skutku kanału łączącego Dunaj z Odrą albo z Łabą wybudowano także kanał spławny między Dunajem a Tryestem, gdyż bez niego interesa Tryestu bardzoby ucierpiały. Nie jest to właściwie myśl zupełnie nowa, gdyż już za czasów Maryi Teresy omawiano projekt budowy kanału między Dunajem a Tryestem, ale zarzucono go z powodu olbrzymich kosztów. W Singapore powstać ma już niebawem austryacka faktorya handlowa, mająca popierać eksport mebli z drzewa giętego tudzież wyrobów austryackiego przemysłu tkackiego i papierowego. Pełnomocnik syndykatu eksportowego wyjechał już do Singapore a rząd przyrzekł podobno przyznać temu przedsiębiorstwu dosyć znaczną subwencyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·65, węgierskie 387.50, Anglobanki 151·50, Uniony 312·—, Bankvereiny 271·50, Länderbanki 242·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 286·50, Elbethale 260·—. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·30, austryacka złota 119·25, austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·70, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55—, marki 11·77, ruble $1·27^1/_4$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Belgrad 17 lipca. Na rozkaz króla Aleksandra wypuszczono z więzienia i wydalono z Belgradu aresztowanego onegdaj Bozo-Petrovica, krewnego księcia Czarnogóry.

Sąd doraźny rozpocznie swoją działalność za kilka dni.

Król Aleksander wyjedzie w pierwszych dniach sierpnia do Karlsbadu. W czasie jego nieobecności sprawować będzie regencyę rada ministeryalna.

Ateny 17 lipca. Naczelny komisarz Krety, ks. Jerzy, uda się wkrótce w podróż za granicę i złoży wizyty dworom w Petersburgu, Londynie i Rzymie, oraz prezydentowi republiki francuskiej. Podróż potrwa ogółem 4 tygodni.

Opawa 17 lipca. Po odbytem wczoraj w Morawskiej Ostrawie zebraniu, na którego porządku dziennym znajdował się protest przeciw podrożeniu artykułów żywności, urządzili uczestnicy zebrania tak hałaśliwą demonstracyę, że żandarmerya i straż policyjna musiały wkroczyć. Rozpędziły one ekscedentów i aresztowały 10 z nich, poczem nastał zupełny spokój.

Rzym 17 lipca. Lekarz przyboczny Papieża dr. Lapponi ogłasza w dzienniku *Vox urbis* obszerny artykuł o ostatniej chorobie Ojca św. Dr. Lapponi zapewnia, że choroba ta nie pozostawiła żadnych śladów i że usprawiedliwioną jest nadzieja, iż Papież będzie mógł obchodzić setną rocznicę swych urodzin.

Wiedeń 10 lipca Przed lokalem, w którym czeski związek Sokołów obchodził uroczyście rocznicę swego założenia, odbyły się demonstracye, które przeciągnęły się do godziny 3-ciej rano. Policya rozpraszała kilkakrotnie ekscedentów i aresztowała ogółem 44 osób.

Petersburg 17 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza następujące szczegóły o śmierci w. ks. Jerzego: W dniu 28 czerwca (starego stylu) o godzinie 9 rano, książę udał się na motocyklu t. i na wózku poruszanym za pomocą bądź elektryczności bądź benzyny) z Abbas Tumanu na przejażdżkę. Przebył szybko około 2 wiorsty, następnie wracał. Przechodząc drogą chłopka zauważyła, że książę jedzie bardzo powoli i pluje krwią. Nagle książę zatrzymał się i spadł z motocyklu. Kobieta podeszła bliżej, aby zobaczyć co mu jest, ale książę na zapytanie nic nie odpowiedział, tylko gdy mu chłopka podała rękę, podziękował gestem i kazał się wygodniej położyć na ziemię. W chwilę później wyzionął ducha. Potem dopiero zwłoki zawieziono do pałacu. Na miejscu gdzie książę zmarł, postawiono krzyż i obwiedziono go parkanem.

Cherburg 17 lipca. Po niepokojach zaszłych w piątek, t. j. w dzień święta narodowego wojsko i policya przez całą noc czuwały nad utrzymaniem porządku. Ponownie aresztowano wiele osób. Żołnierze marynarki i piechoty oblęgli gmach policyi, domagając się wypuszczenia aresztowanych kolegów na wolność. Pewien cywilny otrzymał pchnięcie bagnetem w ramię. W oknach domów powybijano wiele szyb. Wreszcie udało się przywrócić zupełny spokój.

Paryż 17 lipca. Rada gabinetowa upoważniła prezydenta ministrów Waldeck Rousseau, aby prefektowi policyi i wszystkim urzędnikom wyraził uznanie za doskonałe urządzenie służby i utrzymanie porządku w dniu święta narodowego.

Minister wojny Gallifet podał do wiadomości, że prezydent sądu wojennego w Rennes postanowił przesłuchać p. Quesnay de Beaurepaire'a jako świadka, jednakże tylko co do tych kwestyj, które trybunał kasacyjny przekazał sądowi wojennemu w Rennes. Jak słychać, proces Dreyfusa rozpocznie się między 1 6 sierpnia.

Figaro ogłasza memoryał Chrystyna Esterhazy'ego do prokuratora państwa o szalbierstwach majora Esterhazy'ego.

Semun 17 lipca. Wydalony z Belgradu wojewoda Bozo-Petrovic przybył tu wczoraj w towarzystwie swojej żony. Po dwudniowym tutaj pobycie zamierza on udać się do Wiednia i tam stale zamieszkać. Wedle innej wersyi. wyjedzie on do Rosyi.

Kanea 17 lipca. Dnia 14 b. m. wieczorem zaszła tutaj pomiędzy francuskiemi a włoskimi żołnierzami krwawa bójka, w której 3 żołnierzy francuskich i 2 włoskich odniosło ciężkie rany, 1 Włoch i 1 Francuz już zmarli.

W pogrzebie wzięli udział konsulowie Włoch i Francyi, oraz liczni oficerowie. Z obu stron wyrażono ubolewanie z powodu owego smutnego zajścia.

Czeska Lipa 17 lipca. Wczoraj odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika dra Schmeykala. W uroczystości wzięło udział wielu posłów do Rady państwa i do Sejmu, przewodniczący wielu Towarzystw i wielka liczba mieszkańców.

Wiedeń 17 lipca. *Wiener Allg. Montags Ztg.* donosi, że minister oświaty hr. Bylandt-Rheidt udzielił rektorowi wiedeńskiego uniwersytetu nagany, z powodu, iż on podpisał adres do cara w sprawie finlandzkiej.

To samo pismo donosi, że w najbliższym czasie wydanym zostanie nowy regulamin dla Towarzystw akcyjnych, zawierający rozmaite ułatwienia przy ich zakładaniu.

Do tego samego pisma donoszą z Krakowa, że krakowska szkoła sztuk pięknych w przyszłym roku przekształconą będzie na akademię sztuk pięknych.

Paryż 17 lipca. Wczoraj odbyło się przedstawienie w teatrze na cześć strzelców senegalskich misyi Marchanda. Po przedstawieniu wygłosił Marchand mowę pożegnalną z powodu rozstania się z odjeżdżającymi do Tulonu strzelcami.

Berlin 17 lipca. Generalny wiec katolików niemieckich odbędzie się w tym roku w Nisie na górnym Szląsku w dniach od 27 do 31 sierpnia.

Wiedeń 17 lipca. Minister handlu br. Di Pauli wyjechał do Paryża. Wczoraj w nocy odbywały się w dalszym ciągu demonstracye przeciwko czeskim Sokołom. Około 500 studentów zgromadziło się w lokalu restauracyi Stahleinera i siedziało długo przy jednej szklance piwa. Następnie każdy kazał sobie podać szklankę wody. Gdy studenci zaintonowali „Wacht am Rhein", zjawił się komisarz policyi i wezwał ich do spokoju, poczem studenci opuścili restauracyę, demonstrując i wznosząc okrzyki w dalszym ciągu na ulicy. W końcu demonstranci rozeszli się. Nie aresztowano nikogo. Doniesienia dzienników, jakoby wielu czeskich Sokołów odniosło rany, są nieprawdziwe. Pobito pięciu Sokołów lekko, tak, iż już wczoraj mogli wziąć udział w dalszych uroczystościach.

Paryż 17 lipca. Beaurepaire oświadcza, że od pewnej osobistości, która chce przed sądem w Rennes złożyć zeznania, otrzymał nadzwyczaj ważne informacye o tem, że Dreyfus jeszcze przed rokiem 1894 pozostawał w stosunkach szpiegowskich z pewnem obcem mocarstwem i utrzymywał też łączność z innymi szpiegami. Ponieważ Beauerpaire nie wierzył tym zeznaniom, prosił o pisemne ich potwierdzenie, dokument ten jednakże mu skradziono, ale on posiada kopię jego.

Jak donoszą z Aubagne, przyszło tam do krwawej bójki pomiędzy robotnikami włoskimi a francuskimi, przyczem dwóch Francuzów ciężko raniono. Żandarmerya musiała wkroczyć i aresztowała trzech robotników włoskich.

*) Nazwisko ojca podane prawdopodobnie błędnie, gdyż stary „Buccaneer" dawno zginął, a sprowadzony z Niemiec Young Buccaneer zginął w 1892 roku, więc nie mógł mieć w r. b. trzyletniego potomstwa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 50 do 288 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373. — do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256·— do 260·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.30 do 111·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·60 do 101·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —.—. 4 proc z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·00 do 94·70.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 127.80. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·10.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (nominalnie) 13·30—13·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus bez 18·60—18·80.

Berlin 17 lipca. (Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 169·75. Spirytus 41·50.

Paryż 17 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka —.—.

Frankfurt 17 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 236·80; kolej państwowa 000·00, alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 17 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·68—8·69; żyto na jesień 7·07—7·08; kukurudza na lipiec-sierpień 5·04—5·06, na wrzesień-październik 5·15—5·16, owies na jesień 5·83—5·85; rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 17 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·60—8·61; żyto na październik 6·80—6·82; owies na październik 5·53—5.54; kukurudza na sierpień 4·74—4·76, na maj r. 1900 4·80—4·82; rzepak na sierpień 12·45—12·55. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godz. 12·30).

Wiedeń 18 lutego. Marki 58·92. Renta majowa 100·60. Węgierska renta koronowa 96·70. Akcye austr. zakł. kred. $378^1/_8$. Akcye węgierskiego zakł. kred. 387·00. Akcye Anglobanku 151·50. Akcye Unionbanku 311·00. Akcye Bankvereinu 271·50. Akcye Länderbanku 242·75. Akcye kolei państwowych 346·00. Lombardy 75·25. Akcye kolei Elbethal 260·—. Akcye fabryki broni 000. Akcye tytoniowe 142·—. Akcye Alpiny 247·00. Akcye Rima Muranyi 308·—. Akcye pragskie Tow. żel. 1259. Losy tureckie 63·10. Ruble $126^7/_8$. 20frankówka 9.55. Tramwaj 464.50. Tendencya: bez ochoty.

Berlin 17 lipca. Akcye kred. 236.60, Diskonto 196.—. Tendencya spokojna.

36)

OPĘTANI

POWIEŚĆ

MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Lecz margrabia Carlo Cavalcanti, trawiony namiętnością gracza, naprzemian pełnego nadziei, lub tracącego wiarę, modlącego się do Boga, Matki Boskiej, Świętych, do dusz zmarłych, Anioła-Stróża, losu, wszystkich potęg niebieskich i ziemskich — o wygraną, za chwilę znowu błagającego złych duchów — margrabia Carlo Cavalcanti, rozdrażniony w najwyższym stopniu, nie mógł znieść, że wszyscy w domu śpią spokojnie, gdy tym czasem on miotał się między cierpieniem a nadzieją...

Nie lękał się niczego w tem mieszkaniu lodowem, w którem żona jego zmarła z rozpaczy i w którem — zdawało się — błąkała się jej dusza smutna. On nie znał co jest obawa! Owszem, pragnął wizyi, objawienia.

Gdyby mógł usłyszeć głos, lub zobaczyć jakie zjawisko nadprzyrodzone, byłby zadowolonym, doznałby przyjemnego wzruszenia. Lecz dusza jego była zbyt skalaną grzechami, serce nieczyste i zanadto przejęte żądzami ziemskiemi. Ażeby doznać tej łaski nieba, przez którą można widzieć to, co niedozwolonem jest oglądać oczom innych istot ziemskich, potrzeba duszy czystej i serca dziewiczego.

Blanka spała... Spała, zimna istota, tak bliska łaski, a jednak odmawiająca ojcu spełnienia jego żądań. Wyszedł, przebył korytarz, minął salon i zatrzymał się przed zamkniętemi drzwiami pokoju córki. Wytężył słuch, lecz było cicho. Spała, obojętna istota! Nie miała litości nad cierpieniem ojca! Nie chciała prosić Boga i Madonny o objawienie.

W duszy margrabiego zawrzał gniew. Kilka razy przeszedł się po korytarzu, opierając się pokusie i pragnąc wrócić do swego pokoju, ale przemogła ciekawość powiadomienia się, jakie objawienie miała tej nocy Blanka. Bo że je miała, w to wierzył święcie. Don Pasqualino Feo, assistito, po dobrowolnym poście trzydniowym, po biczowaniu przez dwie noce swego wątłego ciała, dowiedział się od ducha, że Marya Blanka będzie miała objawienie. Duch nie kłamie. Nie namyślając się dłużej, machinalnie, jak gdyby pchnięty siłą wyższą, położył rękę na klamce i otworzył drzwi. Zawiasy lekko zaskrzypiały i w tejże chwili donośny krzyk przebudzonej z lekkiego snu Blanki rozległ się w pokoju. Dziewczyna uniosła się do połowy ciała i szeroko rozwartemi oczyma, przestraszona, spoglądała przed siebie.

— To ja Blanko, to ja — szepnął margrabia podchodząc do niej.

— Kto tu? — zapytała drżąca.

— Ja, ja, Blanko! — niecierpliwie powtarzał margrabia.

Nic nie odrzekłszy, westchnęła głęboko i oddychała ciężko.

Margrabia, kierując się słabem światłem lampki przed obrazem Matki Boskiej, podszedł do łóżka córki. Dziewczyna opadła na poduszki i spoglądała na sufit. Margrabia usiadł przy łóżku.

— Dla czego jesteś taka wystraszona? — zapytał po dłuższem milczeniu.

— Nie wiem. Nie umiem zapanować nad sobą...

— Kto jest w łasce u Pana, niczego nie powinien obawiać się — sentencyonalnie, surowym tonem rzekł margrabia. — Czy masz na sumieniu jaki grzech śmiertelny?

— Nie mam, przynajmniej nie zdaje mi się — odrzekła niepewna.

Zamilkli. Margrabia przez kilka chwil spoglądał w przestrzeń.

— Czy zjawił się duch? — zapytał gniewnie.

— Na miłość Boga, jeżeli ojciec dobrze mi życzy, niech nie mówi o tem — rzekła ujmując jego rękę i całując ją błagalnie.

— Mów, czy zjawił się? — nalegał bez litości

Blanka, czując, że nie uniknie ciężkiej próby, rozpaczliwym wzrokiem spojrzała na obraz Matki Boskiej.

— Czy odpowiesz mi nareszcie? — krzyknął margrabia i nachylił się nad nią

— Nie zjawił się — odrzekła głosem słabym.

— Kłamiesz.

— Nie kłamię.

— Kłamiesz. Duch był tutaj, czuję go

— Litości — odrzekła drżąc cała.

— W jakim stanie byłaś wtedy? Czy to było na jawie, w pół-śnie, czy podczas snu? Zapewne postać biała, uśmiechnięta ze spuszczonemi oczyma? Czy tak? Czy mówił co? Głos cichy, bardzo cichy, prawda? Mówił tak, że ty tylko mogłaś go była słyszeć?

— Czy ojciec pragnie mojej śmierci? — jęknęła Blanka.

— Głupia lękliwość babska — odrzekł pogardliwie. — Od objawienia Bożego jeszcze nikt nie umarł. Zetknięcie się duszy naszej z duszą istoty nadziemskiej jest źródłem życia. Blanko, przestań być niewdzięczną i okrutną i powiedz mi wszystko.

— Więc ojciec pragnie mojej śmierci! — powtórzyła z rezygnacyą.

— Głupia jesteś! Czy chcesz, bym ja, twój ojciec, błagał cię? Dobrze, i to uczynię, skoro niema innego sposobu... Dzieci zwykle są złe i niewdzięczne i za miłość odpłacają rodzicom okrucieństwem. Blanko, błagam cię i zaklinam, jak gdybyś była świętą patronką moją, powiedz mi wszystko.

— Więc umrę, ojcze — łkając odrzekła dziewczyna.

— Słuchaj, Blanko — nalegał tłumiąc gniew w sobie. — Jestem człowiekiem dojrzałym, przytomnym i logicznym. Otóż jestem najmocniej przekonanym, bo to jasne jak słońce, że objawił ci się tej nocy, lub objawi się jeszcze duch, opiekun naszego rodu i obwieści słowa oczekującego nas szczęścia. Jeżeli to już nastąpiło, tem lepiej; ale obowiązkiem twoim jako córki posłusznej i dziecka domu Cavalcantich, powiedzieć mi prawdę i to natychmiast.

— Nic nie wiem — odrzekła sucho.

— Przysięgasz?

— Przysięgam. Nic nie wiem.

— Więc objawienie to nastąpi jeszcze tej nocy. Pójdę do kaplicy modlić się. Jestem grzesznikiem, lecz i grzesznicy mogą prosić o łaskę. Będę błagał, byś zobaczyła i uczuła ducha.

— Niech ojciec nie odchodzi! — zawołała unosząc się na łóżku i czepiając się jego ramienia

— Dlaczego?

— Na miłość Boga, niech ojciec nie odchodzi, jeżeli ma choć odrobinę litości w sercu

— Pójdę modlić się, Blanko! — zawołał rozegzaltowany, nie dostrzegając cierpienia córki.

— Niech ojciec nie idzie; czuję, że umrę, jeżeli pozostanę sama.

Była blada, mówiła głosem zmienionym i drżącemi rękami trzymała się ramienia ojca.

On zaś zawzięty w uporze, utkwił w nią wzrok i obserwował ją uważnie, upatrując w przestrachu tym pewne zboczenie umysłowe, jakiemu podlegają dusze doznające objawień.

— Co ci jest? — zapytał tonem głębokim, jak gdyby chciał wyrwać prawdę z jej serca.

— Niech ojciec pozostanie tu — rzekła szczękając zębami.

— Czy widzisz co? — zapytał.

— Nie widzę i lękam się zobaczyć — rzekła, opierając głowę na ramieniu ojca.

— Nie lękaj się, kochana Blanko, nie lękaj się — rzekł pieszczotliwie gładząc jej włosy czarne.

— Niech ojciec nic nie mówi — rzekła drżąca cała.

Otoczył ją ramieniem i czekał chwil kilka.

Konwulsye podrzucały wątłem ciałem Blanki i wszystkie nerwy drżały jak struny.

— Co ci jest? — zapytał znowu.

— Nic, nic — odrzekła pocichu.

— Patrz przed siebie, nie lękaj się.

— Niech ojciec nic nie mówi...

Podtrzymywał ją z uporem szaleńca, zdolnego czekać godziny, dni, miesiące, lata całe na urzeczywistnienie swych widziadeł.

— Córko moja droga — szeptał chwilami, dodając jej odwagi.

Odpowiadała podobnym do jęku westchnieniem i łkaniem dziecka cierpiącego.

Margrabia, trzymając ją na swem ramieniu, czuł konwulsyjne drgania jej zbiedzonego ciała i sądząc, że pożądane objawienie lada chwila nastąpi, powtarzał nieubłaganie:

— Co widzisz?

Ręką uczyniła ruch zgrozy, jak gdyby chciała odpędzić jakąś myśl, czy też wizyę straszną.

Co obchodziło go jej cierpienie i rozstrój biednych jej nerwów?

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 74125 ex 1899.

Obwieszczenie.

Wedle zawiadomienia c. k. Ministerstwa skarbu należy oczekiwać, że cukier wyrobiony z buraków, który już przeszedł do wolnego obrotu i jako taki, lub też w towarach zawierających cukier (także w półfabrykatach), jak w cukierkach, kandyzowanych owocach, czekoladzie i innych towarach zawierających kakao, jakoteż w likierach w dniu 1 sierpnia 1899 znajdować się będzie, podlegnie dodatkowemu podatkowi w wysokości 12 h. za kilogram.

Poszczególne gatunki towarów, zawierających cukier, które podlegać będą dodatkowemu popatkowi, jakoteż przeciętna zawartość cukru tych towarów, jaką przyjmować się będzie za podstawę do obliczenia dodatkowego podatku, oznaczone zostaną rozporządzeniem wykonawczem.

Kto w dniu 1 sierpnia 1899 posiadać będzie zapas cukru samego lub też we wspomnianych powyżej, cukier zawierających towarach, króre dodatkowemu podatkowi podlegają, ma oznajmić ten zapas w czasie od 1 do włącznie 3 sierpnia 1899 na piśmie w dwóch egzemplarzach, podając zarazem miejsce i lokal, gdzie zapas jest przechowany.

Oznajmić należy zapas cukru, cukierków, kandyzowanych owoców, czekolady i innych kakao zawierających towarów, jakoteż likierów, każdy z osobna bez względu na to, czy zapas odnośnych towarów przechowuje się we własnych, czy też w cudzych lokalnościach.

Oznajmienia mają być sporządzane według przepisanego wzoru, a wnosić je należy w tym oddziale Straży skarbowej, w którego okręgu służbowym znajduje się miejscowość gdzie cukier, względnie towary cukier zawierające są przechowane.

Blankiety na oznajmienia wydawać będą we właściwym czasie bezpłatnie dotyczące oddziały Straży skarbowej, Urzędy cłowe w Krakowie i Lwowie, jakoteż Urzędy podatkowe w Bieczu, Bukowsku, Boryni, Czarnym Dunajcu, Chodorowie, Dobczycach, Dubiecku, Głogowie, Gwoźdźcu, Haliczu, Krakowie, Krakowcu, Lwowie, Łące, Makowie, Milówce, Nadwórnej, Olesku, Podbużu, Ropczycach, Rożniatowie, Starem Mieście, Starym Sączu, Szczercu, Ślemieniu, Tyczynie, Ustrzykach dolnych, Wiśniczu, Wiśniowczyku, Wojniczu, Wojniłowie, Zatorze, Żmigrodzie, Żabiu i Żabnie.

Gdyby kto nie wniósł oznajmienia znajdującego się u niego w dniu 1 sierpnia 1899 zapasu cukru lub wspomnianych powyżej towarów cukier zawierających, lub gdyby rzeczywista ilość w porównaniu z ilością oznajmioną okazała się większą, a różnica wynosiła więcej niż 5%, podpadnie karze w wysokości cztero- do ośmiokrotnej kwoty ukróconego lub na ukrócenie narażonego dodatkowego podatku.

Chociaż zarządzenia powyższe obowiązywać będą dopiero po ogłoszeniu odnośnego cesarskiego rozporządzenia, względnie wydanego do tego rozporządzenia przepisu wykonawczego to jednak zwraca się już teraz uwagę tych wszystkich osób, które posiadają zapasy cukru, lub też zapasy towarów cukier zawierających w ich własnym interesie na to, że obowiązane będą zapasy te oznajmiać.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu.

Lwów, w lipcu 1899.

Korytowski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.